Numer 13. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 25 Marca 1928



ROLA

KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

Dobrodziej.

Matka: Kaziu, coś ty zrobił? Nowiuteńkie dałam ci spodnie, a tyś już obie nogawice na kolanach podarł.

Kazio: Mój kolega Władzio potrzebuje spodni. Całych mama nie pozwoli darować, więc podarłem je nieco, aby były odpowiednie na prezent.



Dobrze zrozumiał.

Lekarz: Przecież dobrze wiecie, Wojciechu, iż chlewy nigdy nie powinny być tak blisko domu mieszkalnego, przecież to niezdrowo.

Wojciech: Co to, to nie, panie doktorze! Pan doktor się myli, gdyż świnie jeszcze ani godziny nie chorowały.



Wynalazca.

— Proszę tatusia, kto wynalazł proch?

— Głupi chłopcze, daj mi spokój — ja go nie wynalazłem.

Trudna odpowiedź.

Właściciel sklepu usłyszawszy w nocy szmer podejrzany, wchodzi ze świecą do sklepu i zapytuje złodzieja, majstrującego coś koło kasy:

— A ty tu co robisz? — woła.

Złodziej milczy.

— No, czemu nie odpowiadasz?

— Bo tak głupio mnie jeszcze nikt nie pytał.



Co zrobić?

Kaśka! Jestem w wielkim kłopocie.

Zośka: Cóż takiego?

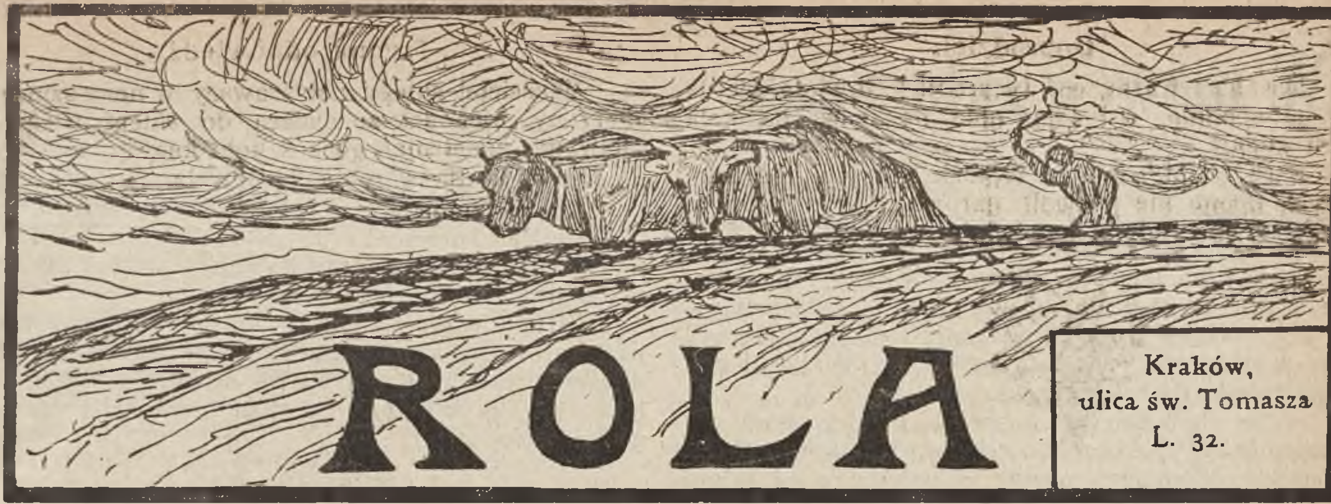
Kaśka: Karol mi przyrzekł, że przestanie pić, gdy wyjdę za niego, a Jan znowu zaklina się, że się rozpije, jeżeli za niego nie wyjdę.

Nowoczesna kucharka.

Pani (do swojej nowej kucharki): Rano o siódmej jest u nas śniadanie.

Kucharka: Pięknie, gdybym zaspała, możecie państwo spokojnie zjeść śniadanie bezemnie.

Numer 13. XI. Rok Kraków, dnia 25 Marca 1928



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Zwiastowanie Najśw. Marji Pannie.

Świętem wiosny, świętem radości, świętem odrodzenia świata do nowego życia było do niedawna obchodzone uroczyście święto Zwiastowania Najświętszej Marji Panny, przypadające w dniu 25 marca. Ustanowione ono było na samym początku wiosny nietylko dlatego, że w dniu tym przed wiekami Archanioł Gabrjel zwiastował Najświętszej Marji Pannie, iż pocznie i porodzi Syna, który nowe życie wleje w strupieszały świat, który go odrodzi i na wyżyny wiekuistego szczęścia zaprowadzi, ale i dlatego, iż święto to miało nam przypominać, że dusza nasza po ciężkiej zimie grzechów naszych powinna się odrodzić i zacząć nowe życie ku czci i chwale Najwyższego.

Anioł Pański zwiastował Pannie Marji, iż pocznie i porodzi Syna. Dlaczego? Oto dlatego, gdyż Najświętsza Marja Panna nie spodziewała się nigdy zostać matką, albowiem mimo zaślubin z św. Józefem postanowiła na zawsze pozostać panną. Zesłał więc Pan Bóg Archanioła Gabrjela, aby Jej oznajmił, iż wolą Bożą jest, by Ona właśnie była Matką Tego, który ma świat zbawić i z niewoli szatana zaprowadzić go do wiecznej szczęśliwości.

A choć święto to od lat kilku nie bywa obchodzone tak uroczyście, jak dawniej, ale ogranicza się tylko do święta kościelnego, czyli że w dniu tym pracować wolno, to przecież wszyscy katolicy, a szczególniej my Polacy, powinniśmy modlitwą gorącą uczcić ten dzień wielki, gdyż był on przed wiekami niejako pierwszym dniem odrodzenia świata.

Jak do wszystkich świąt Matki Boskiej przywiązane są najrozliczniejsze legendy ludowe, tak i w odniesieniu do tego święta istnieje legenda, według której Marja Panna, usłyszawszy od Archanioła ową niespodziewaną nowinę, wyszła z izby, aby, jak zazwyczaj, zająć się gospodarską robotą. Wtem zobaczyła siedm ptaków, siedzących na płocie. Klasnęła z uciechy w dłonie, wiosna bowiem nadchodziła i jej to zwiastunów skrzydlatych ujrzała Marja w tej chwili.

Dziwna rzecz jednakże, co się stało z temi ptaszkami przez ubiegłą zimę?... Toć to najwyraźniej jaskółki, tylko odmienione na ciemne, gdy dotychczas były one zawsze białe, jak najczystsze gołąbeczki... Trudno wątpić, są to jaskółki, które co dopiero przyleciały... Ale czemuż to one dzisiaj jakieś czarne z białem — jak żałoba w kościele, wyglądają niby ptaki złej wróżby, niby zwiastuny boleści i smutku, a przecież przybyły z dobrą nowiną, że wesoły dzień nastaje, bo wiosna się rodzi...

Posmutniała Panna Marja, głowę zwiesiła na piersi z pokorą, szepcząc:

— Przeczuwam, Panie, ile boleści czeka serce Matki Syna Bożego!

A gdy wzrok swój potem podniosła ku niebu, migotały przed jej oczyma jeno tylko smugi białe i czarne, jako w pogrzebowej szacie. I znowu policzyła ptaki i znowu wyrzekła ze smutkiem:

— Panie, siedmiu boleści ciężkich oczekuje w pokorze wybrana przez Ciebie Matka Twoja.

I odtąd co rok z wiosną, patrząc na jaskółki, nie dziwiła się Służebnica Pańska barwom ich pierza, które zmienił Bóg właśnie w dniu Zwiastowania Swej Wybrance Narodzin Jezusa.

Przeczuwała wszystko, co jej one zwiastowały na przyszłość i rok po roku wyglądała ze spokojem dnia strasznej męki Syna Swego i okrutnych boleści własnego serca, matczynego serca.

A kiedy już pod Krzyżem stała Matka Boleściwa, przypomniała sobie skrzydlate zwiastuny radości i smutku z owej zagrody, w której mieszkała przy Swych rodzicach, zanim Ją Pan z Niebios powołał na Bogarodzicę.

W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem.

— Więc to o tym dziadku wspominaliście, że był przez Tatarów męczony? — spytała nieśmiało Maryjka, patrząc w oczy bratu — a ja, mateńko, nie wiedziałam o tem, inaczej byłabym się domyśliła przecież, że to... że to brat... — dokończyła i zalawszy się łzami z wielkiego wzruszenia, gdy ten wyraz wymówiła, osunęła się do kolan matki. Ta gładząc jasnowłosą główkę dziewczęcia, mówiła:

— Nie chciałam już duszyczki twojej zasmucać, przypominaniem dziejów męczeństwa naszego! I tak po owym okropnym napadzie pohańców, drżałam długo o życie twoje, o skarb ostatni, jaki mi był na ziemi pozostał. Cudownym sposobem uniknęliśmy śmierci i jasyru, bo na pierwszy okrzyk trwogi, niańka twoja ukryła się z tobą do piwnic głębokich, przy dworku naszym wykopanych. I ja się tam rzuciłam, posłyszawszy płacz mego dziecka, a osłabiona ciężką niemocą, z której dopiero byłam powstała, upadłam zemdlona i nic nie wiedziałam, co się dalej stało. Kiedym się ocuciła, tyś płakała na rękach nianki zawodząc głośno. Wyjrzałam z ukrycia naszego, ale cóż za okropny widok! Zamiast białego dworku naszego, kupa dopalających się gruzów, na podwórku we krwi trup męża mojego i wiernego naszego Macieja, a pies nasz Biłek lizał ich zwłoki. Synów moich ani śladu nie było. Z całej wioski zostało kilkoro może ludzi, którzy płacząc, rozgrzebywali zgliszcza domostw swoich, szukając zwłok pomordowanych; resztę czerń uprowadziła...

Powlokłam się z dzieckiem i wierną Hanią do Tulczyna, gdzie nas przedewszystkiem Ksiądz Proboszcz tamtejszy przygarnął. Właśnie pędziło wojsko nasze w stronę szlaku tatarskiego, na wieść o strasznych mordach i pożogach, jakie wyprawiała ta dzicz, wpadłszy niewiadomo skąd chyłkiem na ziemie nasze. Dowodził oddziałem naszych sam pan Ostafi Daszkiewicz, a miał pod sobą dużo kozaków, którzy najlepiej z Tatarami rady sobie dawać umieli. Wypytując ludzi po drodze, pędzili oni w ślad za tatarstwem, a dowiedziawszy się, że mnoga siła pohańców pono się zjawiła, wlekli ze sobą i działa. Pocieszał mnie dobry ksiądz pleban i inni, że nasi Tatarów dogonią i brańców im odbiją, jak to pono nieraz bywało. Oto, mówił dalej ksiądz pleban, przed kilku laty Jan Kamienicki, kasztelan lwowski z pięciuset tylko ludzi służebnych, dognał zagon tatarski już pod Komorowem (1506), że 2000 pohańców na placu położył; odbił łupy i jeńców. I wiele innych przykładów podobnych mi opowiadali, a nadzieja zaczęła w biedne serce moje wstępować, że dzieciny moje jeszcze do mnie wrócą.

I dognali nasi Tatarów; to musiała być ta bitwa na polach Kijowskich, którą ty, synu mój, słyszałeś z daleka. I wrócili pobiwszy Tatarów, ale brańców nie znaleźli, tylko mogiłę z ciał pomordowanych i już przez dzikie ptastwo poszarpanych. Wśród szmat krwawych, jakie zabrali z sobą dla poznaki, znalazłam cieńką chusteczkę, mojemi rękami uprzędzoną i tkaną...

— Ach, to ta pewnie będzie, którą naszemu szlachcicowi pokaleczoną rękę obwinąłem był i z nią go pohańcy na śmierć powlekli — przerwał Janek.

— Oblałam łzami gorzkiemi tę spuściznę po moich dzieciątkach i puściłam się pieszo w drogę do tego okropnego miejsca, żeby choć ciała ich odszukać. Ale mnie wstrzymywali ludzie, bo i te resztki, co zostały, nasi pogrzebali już na stepie i nicbym ujrzeć nie mogła. Odtąd porzuciłam Ukrainę i z dzieckiem schroniłam się na Wołyń pod Krzemienic, do krewnych moich po matce. Ślubowałam Matce Najświętszej pielgrzymkę do Jasnej Góry, jeśli mi Maryjka zdrowo do lat szesnastu urośnie, a Ty, Boże Wielki... — dodała matka biedna, padając na kolana — dajesz mi syna, jakby wskrzeszonego z martwych...

I długo jeszcze, długo trwała rozmowa przerywana łzami i dziękczynieniem Bogu, aż późno w noc Gozdawowie nakłonili wszystkich do rozejścia się, chociaż nikt oka zmrużyć nie mógł z radości i wzruszenia wielkiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Kara Boża. — Kolęda. — Wyprawa na Oczaków.

Kiedy już matka nacieszyła się cokolwiek synem, a Janek odzyskaną niespodziewanie rodziną, kiedy opłakali razem stratę Staśka, co już chyba z wysoka radość ich dzielił, kiedy wreszcie wszyscy złożyli modły dziękczynne u stóp tej Matki na Jasnej Górze, co się nimi cudownie opiekowała, a wdowa z dwojgiem dzieci przystąpiła ponownie do Stołu Pańskiego, Gozdawowie nie chcieli ich puścić od siebie, dopóki Janek nie dopowie dalszego ciągu przygód swych w niewoli tatarskiej. Pewnego tedy wieczora rozpoczął w te słowa:

— Gdym po owej ciężkiej a długiej gorączce przyszedł do siebie, dowiedziałem się, że tegoż samego dnia, kiedy Stasiek nas opuścił, mały Adżi, goniąc w złości któregoś z braci, wpadł do rzeki i utonął; Edyga-bey zaś rwał sobie brodę z żalu po stracie ulubieńca, którego zawsze bardziej od innych miłował. Kubalim, korzystając z tego, wytłomaczył mu, że to Ałłach go karze za umęczenie niewinnego dziecka i wymógł tyle, że mnie jemu, to jest Kubalimowi, w wyłączną oddano opiekę. Odtąd nie opuszczałem go wcale i wiele mu w tej mojej niewoli zawdzięczam.

I on się do mnie, jak do syna przywiązał; od śmierci Staśka dziwna w nim zaszła zmiana. Codzień modlił się ze mną razem do tego Boga, o którym przez tyle lat zdawał się zapominać; wypytywał mnie o strony rodzinne i z rozrzewnieniem słuchał, kiedym mu o was, matusiu, opowiadał, o ojcu i całym domu naszym. Dziwna rzecz, pamiętałem twarze wasze, opowiadania dawne, nawet komnatę ojcowską, gdzie nad łożem wisiała karabela i palma święcona, ale żadnego imienia przypomnieć sobie nie mogłem, nawet tego, którem na mnie wołano, a kiedy się siliłem przywieść je na pamięć, to mię straszliwie coś w głowie, w jednem miejscu boleć zaczynało.

— Bywa to, bywa, panie bracie — ozwał się pan Gozdawa — i mój jeden towarzysz, cośmy z nim razem pod Orszą się bili, jak dostał w głowę od jakiegoś draba, to padł niby martwy, a potem choć wyzdrowiał, to ani rusz, nie mógł powiedzieć, jak się nazywa, a do samej śmierci, przez lat dziesięć, nie wymawiał rozmaitych głosek, co je wpierw doskonale mówił, jak my wszyscy. Ale gadaj waść, co tam dalej porabiałeś w Krymie?

— Kubalim chciał mnie uwolnić i do ojczyzny odesłać, ale tego w żaden sposób uczynić nie można było. Edyga-bey nie kazał już mnie męczyć, ani do Carogrodu na sprzedaż posyłać, ale wypuścić też za nic nie chciał i nawet Kubalima już po dawnemu nie wyprawiał w różne strony z towarami i innymi interesami. Bał się widać, żeby stary nie uciekł, bo mu wielce

był przydatnym do nadzoru nad niewolnikami, a przytem posiadał rozmaite wiadomości lekarskie i jego samego pono kiedyś z ciężkiej choroby wydźwignął. Tak tedy Kubalim nadzorował niewolników, a ja będąc mu nieodstępnym towarzyszem, niejedną ulgę braciom naszym wyświadczyć mogłem.

Mira, dowiedziawszy się o zgonie Staśka, strasznie rozpaczała, płacząc dniem i nocą, przyczem ciągle całowała krzyżyk jej przez niego dany. Myślały Tatarki, że to jakiś czarodziejski dar i chciały go odebrać, ale broniła się ze wszystkich sił i kiedy w czasie snu wykradziono jej ów krzyżyk, nie chciała nic wziąć do ust i groziła, że się zabije, dopóki baby nie zwróciły amuletu, jak go nazywały. A dbano tam bardzo o Mirę, gdyż była nadzwyczaj piękną, więc miano ją, gdy podrośnie, odesłać do Carogrodu sułtanowi w podarunku, żeby mu tam śpiewała i przygrywała na guzli. Wszystko to nam opowiadała dziewczynka, gdyż wymykała się często z haremu, żeby ze mną i Kubalimem, którego teraz bardzo polubiła, rozmawiać o Staśku, o Polsce, o Panu Bogu i wielu, wielu rzeczach. Mówiła zawsze, że do Carogrodu zawieźć się nie da i koniecznie chrześcijanką zostanie, żeby tam w Niebie zobaczyć Staśka i żeby ją do Pana Jezusa zaprowadził. Tymczasem uczyła się ode mnie po polsku i pewną była, że tym językiem Matka Boża i Aniołowie rozmawiają.

I tak przyszła zima, choć to tam w Krymie wcale zimy nie znają, bo około naszego Bożego Narodzenia tam róże kwitną. Trudno to było wymiarkować, bo ci niewierni lata i miesiące inaczej niż my liczą, ale między brańcami byli tacy, co nie stracili rachunku czasu, i kiedy nadszedł dzień Narodzenia Pańskiego, postanowili go obchodzić, jak się da w niewoli pogańskiej. I tak: kiedy pierwsza gwiazda na Niebie zabłysła, zebraliśmy się w szopie, gdzie nas na noc zamykano i śpiewaliśmy kolędę na chwałę Nowonarodzonemu Dzieciątku. Nie obeszło się tam bez płaczu i szlochania, bo wszyscy sobie ojczyznę przypomnieli, a byli tacy, co już lat wiele w jasyrze spędziwszy, nie spodziewali się przed śmiercią ziemi rodzinnej oglądać.

Byli też w osadzie i tacy, co przebywszy długie lata służby u Tatarów, wreszcie dostali po kawałku gruntu do uprawy i odrabiając już tylko pańszczyznę panom swoim pogańskim, pożenili się także z brankami i starali się dzieci swoje w wierze ojców wychowywać. Często tam jeden, wiekiem starszy, niby kapłan do ślubu błogosławił i dzieciom Chrztu świętego udzielał, a tak starali się biedni brańcy nie poddawać pogaństwu. A kiedy nowi przybywali, cóż to był za ruch i wzruszenie w całej osadzie! Wszyscy się gromadzą, dopytują, co słychać tam w ojczyźnie, pocieszają nowoprzybyłych i tak to się dziwnie dzieje na tym pięknym Krymie tatarskim!

Raz pamiętam, niezadługo po Staśkowej śmierci, zrobił się gwałt między Tatarstwem, a nawet Edyga posłał gromadę swoich z jednym synem na czele, gdzieś na północ. Wrócili wkrótce, nic nie wskórawszy i rozpowiadali, jak dwaj wodzowie z Ukrainy (Przecław Lanckoroński i Daszkiewicz) ze swoimi kozakami podkradli się pod Oczaków (to miasto, co leży przy ujściu Bohu do limanu Dnieprowego, dawniej polskie, dziś tatarskie) i trzy bitwy z Tatarami zwiódłszy, uprowadzili sporo jeńców pogańskich, koni kilkaset i bydła do 30.000 sztuk ,co się tam po łąkach wypasa (w 1516 r.). Pienił się ze złości Edyga-bey i syna łajał, a srogą zemstą pałając, sześciu brańcom głowy pościnać rozkazał i na wielkich tykach zostawić, żeby je ptaki rozszarpały. Straszny to był widok, aż nam żywym serce drgało z żalu patrzeć na takie okropności.

Zaraz następnego lata znowu hufiec polski w tysiąc koni z Jazłowieckim, Sieniawskim i innymi na czele, puścił się na ten Oczaków i sporo już Tatarów natłukli, kiedy się okazało, że w mieście rządzi Oslam sułtan, sprzymierzony jeszcze dawniej z miłościwym królem naszym Zygmuntem, a niedawno tam przybyły. Dowiedziawszy się o tem, nasi oddali zdobycz Tatarom, a Oslam zaprosił wodzów na bankiet do siebie. Ledwie jednak ci się oddalili, zdradne Tatarstwo rzuciło się na Polaków i mordować ich zaczęło. Próżno Oslam wołał, groził swoim i zabijał ich nawet własną ręką; nie było sposobu wstrzymać rozbestwionej dziczy i dużo tam naszych zginęło. Sam słyszałem, jak syn Edygi, Kantarej, chwalił się, że niejednego własną ręką zabił. Tak się druga wyprawa na Oczaków (1517 roku) nie powiodła.

Czasem znów Tatarstwo robiło wyprawę na ziemie nasze, a nam brańcom trzeba było patrzeć, jak się do tego przygotowywali, a potem wracali ze świeżym łupem i jeńcami.

II.

Dzieje napadów mongolskich. — Czyngis-han. — Batu-han. — Bitwy pod Kałką i Lignicą. — Złota Horda.

— Moja niewola przez to o wiele lżejszą była, żem zostawał zawsze przy Kubalimie, a ten mną się po ojcowsku zajmując, nie dopuszczał zbyt ciężkiej pracy; a że sam był człek mądry i nawet w księgach uczony, wielem się od niego dowiedział, szczególnie o Tatarach, ich rozmaitych dawnych wodzach i przygodach.

— To gadajże, panie bracie, co wiesz o tym pogańskim rodzie — mówił pan Gozdawa — bo mi dziwno jakoś wierzyć, żeby ta dzicz i miasta budowała i czemkolwiek się innem zajmowała, jak owym mordem i rabunkiem, co nawięcej nasze ziemie polskie trapi.

— Wiadomo, że Tatarzy z Azji przyszli, a właściwie nie są to Tatarzy, choć ich tak nazywamy, lecz Mongołowie. Błąkali się oni po stepach środkowej Azji w dawnych już bardzo czasach, aż się zjawił pewien han dzielniejszy od innych, który podbijał wszystkie plemiona pod swoje panowanie i był pierwszym władcą Mongołów. Nazywają go tylko Wielkim Hanem, ale syn, któremu władzę swą przekazał, zwie się „Temuczyn“. Ten wszystkie plemiona zebrawszy, utworzył dziewięć obozów, aż nad brzegami Amuru. Okrutny, dziki, tych, co się przeciw niemu buntowali, rzucać kazał do kotłów z wrzącą wodą, a jednego z hanów, który mu się hardo stawił, zabiwszy na miejscu, czaszkę jego w srebro okuć kazał i wszystkim pokazywał, jako dowód gniewu swego. Kiedy się otoczył różnokolorowymi namiotami, po stepie rozrzuconymi, przemawiał do dzikich hord swoich i obiecywał, że im da skarby i bogactwa, jeśli za nim pójdą w kraj daleki. Wtem zjawił się pustelnik jakiś, niby prorok i ogłosił, że sam Bóg oddaje świat Temuczynowi, który nadal ma się nazywać Czyngis-hanem, czyli Wielkim hanem.

Odtąd wszystko się poddawało wodzowi, który ogniem i mieczem pustoszył Azję, palił ludne i bogate miasta, do meczetów i świątyń konno wjeżdżał, przebył sławny mur chiński i takie pożogi wyprawiał, że pałac cesarzów w Pekinie gorzał miesiąc cały, a powietrze zaćmiewało się od dymów, rzeki zaś czerwieniły się krwią. Po miejscach, które przeszedł Czyngis-

han, jak wicher dziki, zalegała pustka i zniszczenie. Dzicz mongolska rozlała się wszędzie jak rzeka ogromna, krwawa i ognista, zalała Azję i spłynęła na Europę.

Przebywszy Kaukaz, pędząc przed sobą Alanów i Połowców plemiona, Mongołowie rzucili się na Ruś. Nim jeszcze doszli, już książęta Rurykowicze po wielkiej naradzie, odbytej w Kijowie, przebywszy Dniepr, rzucili się, by przeciąć pochód barbarzyńcom. Dziesięć dni szli w stepach, aż do rzeki Kałki, gdzie ogromną stoczono bitwę (1224 roku). Straszna to była klęska dla Rusi; książąt poległo aż siedmiu, samych Kijowian z 10.000, a Mongołowie gnali niedobitki, paląc i rabując, aż po sam Dniepr; stamtąd jednak cofnęli się i wrócili w stepy do Czyngis-hana.

To była pierwsza napaść Monogłów, która jakby łuna krwawa zapowiadała cały szereg rozbojów i spustoszeń na ziemiach chrześcijańskich dokonywanych. W trzy lata potem umarł Czyngis-han, zostawiając władzę synowi „Oktajowi“, który znów wodza „Batego“ na ruskie kraje wypuścił. Zrabowawszy z północy Razań, Suzdał, Moskwę, rzucił się Baty na Kijów, który zdobył i złupił. Nigdy się ów gród sławny nie dźwignął do dawnej wielkości i przestał być stolicą Rusi. Co żyło to uciekało do Polski i Węgier, ale pohańcy gonili uciekających.

Wtedy to i na nasze ziemie polskie spadła nawała mongolska (1240 r.) trzema zagonami, jak wąż obejmując kraj nieszczęliwy. Wtedy to spalony Lublin i Sandomierz, zajęte Węgry; Henryk wrocławski, syn świętej Jadwigi, ginąc pod Lignicą, na Śląsku, stawił jednak pohańcom dzielny i bohaterski opór. Odtąd już się nigdy dzicz tak daleko nie zapuszczała, a Baty wrócił ponad brzegi Wołgi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



O Zychu i o Śnieżycy.

Dźwignął się Zych z ławy, gdzie leżał od dni kilku, żałośliwie spoglądając przez małe okienecko na świat boży, gdzie wichura hulała se hej!

Nasampród skrobać sie pocon po zbadylałej siwej cuprynie, potem ziajnoł seroko a potem pomalutecku odziewał się to w buty to w kożuszysko pamiętające stare, pradziadkowe casy kiedyto lasów beło w bród a zwirza wszelijakiego tyle, ze ino renke wyciągnąć, a juz ci beło to kózka, to królik, a casem i piekny lisek.

Tak se myślał Zych a prostował sie przytem, gibki, choć stary, zwecajnie jak góral.

— Ka idzies? — pyta się baba Zychowa, która zwaną beła Brodatą Maryną, a to kuli tego, ze na lewym policku rosła jej kępka włosów.

— Ka ide, to ide. Gdzie mi się fce.

— Na takie wichry idzies! Dyć cie przysypie i ani zipnies.

— Pójdem. Zdechłbym z tego lezenia. Poźrem se ino na Osypowski las i wrócem fnetki.

— Padom ci Zych, nie chodź. Toli słysys, jak w kominie lamentuje wiatrzysko, ącem wilk do miesionca. A poźryj przez okno, góra cy las cy pole wszyściutko bielutkie, nie rozpoznas nicego. Jeszce Śnieżyce spotknies.

— Idem, to idem!

Zasedł za górę. Cichuśko tam beło, wiatr został na hań tej stronie. Stanął Zych, pozezwalał trocha śniegu z odzienia i radośnie pozirał na stojący przed nim Osypowski las. Zdawało mu się, ze ubywa mu lat, jakasik moc rozeparła mu serce a uciesznу beł taki, ze złapał trocha śniegu w renke i cisnął go w najbliższy smerek.

— Haweś lasecku, haw... — cieszył sie okrutecnie.

— A takiś mi tez milutecki, zebych cie móg, tobych do piersi przyhołubieł.

Wlubieł sie Zych w bór. Jego to ano żywiciel, jego towarzysz i muzykant, bo grały ci mu w srebrne od miesionca nocki i gwarzyły smereki... a Zychowi poncas luto beło ze hej!

— Nikaj ni zywej dusycki — sepnął na zabielony śnieżną pościelą, świat, poziraјąc.

Opowiadała mu roz nieboscka babka Bulcyna o Śnieżycy, którato potwornością okrutecną pono być miała. A babka Bulcyna rzeceli, ze ją widzieli ino sie uratowali bez to, ze świenconą wodę mieli przi sobie. Boć pono Śnieżyca każdemu spotkanemu łeb ukrencić musi.

Wszyściutecko to przyszło mu do zbadylałej głowy.

Ciemnawo pocęło robić sie na świecie. Wiatr zacął hulać jesce mocniej a gwizdać nad usami Zycha a wyjękiwać i przyśmichać się syderco, ze, choć zwecajny beł takich rzecy, luto mu sie zrobiło.

— Pójdem jus. — Rzece sobie.

Zawrócieł. Sed, okrutecnie przez wiater poniewierany, bo co razicek to juz lezał ano w śniegu. Zaklął tez na wszyściuteckich djabłów a tak siarcyście aze sie wiater ustatkował chwilecke.

Naraz zabaceł dwa żółte światła, które pomalutecku sunęły wprost ku niemu.

— Ocy, nie ocy... — myśli. Zych i strach jakisik ucapił go za grzdykę.

Żółte ślepice sunęły wolno a im bliżej beły, tem większe się stawały.

Zychowi zbadylacałe włosy stanęły prościutko a coło pokryło się potem. Jakos mu włosy stanąć nie miały, kiedy koło ślepiców doźrał wyraźnie głowę.

— Śnieżyca... — zaszeptało mu cosik w ucho.

— Hi! Hi! Hi! — Zaśmiał się wiater.

Ale Zych wściekł się na wiater, który tyle razy rzucił go w zaspę i jeszcze wyśmiechuje się z niego, więc wrzaśnie:

— Nie bojem sie!

Śnieżyca z potwornom gembom stanęła przy Zychu i swą wielgaśną postać złożyła na dwoje, aby się przyźreć Zychowej gembie. A jak ci jom wtedy Zych nie praśnie w pysk!

Jęknął wiater i zaraz obłapiły go jakiesik mroźne rence, cościk chwycieło go za grzdyke i pocęło niem trząść jak ździebkiem.

— Śmierrć! — pomyślał Zych.

I wzięło go i jak nie runie na drugą stronę góry! Spadł Zych na sam środek stawu w wyrąbanom przerębel, głową na dół. Jeno zawiesieł sie nogami na smerecku ciśniętym przez wiater koło przeręble i tak go Brodata Maryna znalazła na drugi dzień rano.

Orlica.

WŁÓCZĘGA...



Mroźna zimowa noc. Miasto śpi. Białe płatki śniegu, kołysząc się w powietrzu, lśniły w migotliwym blasku latarń ulicznych i spadały, ginąc gdzieś na chodniku w brudnych kałużach wody. Przez białą tkankę śniegu czerni się sylwetka człowieka idącego znużonym powolnym krokiem. Odzież jego podarta, przez dziurawe buty sączy się woda, sprawiając niemiłe uczucie chłodu. Na twarzy jego zmizerowanej, zsiniałej od zimna rozsiadł się ból i rezygnacja. Idzie powolnie przez chodnik. Czasem spogląda na kamienice, jakby patrzył, czy jaka litościwa dłoń nie otworzy mu bramy, aby się mógł przespać choćby w najlichszem miejscu na schodach czy gdzie, byle zdaleka od tej białej mary.

Różne ciężkie myśli opadły mu na znużoną głowę. Oto ludzie w ciepłych mieszkaniach — ogień wesoło trzeszczy na kominie — śpią smacznie, znajdując odpoczynek po całodziennym trudzie, aby się obudzić z odświeżoną energją i siłą do dalszej pracy, która im zapewnia, choć może nie najlepszy, ale zawsze jakiś byt. A on? Jego wychowała ulica, ona go wiodła przez ciężką drogę życiową. On nie pamięta, kiedy słodka dłoń matki tuliła mu do piersi głowę... on nie pamięta, kiedy spał w czystej pościeli spokojnie, otoczony ciepłą atmosferą serc kochających... Zali on miał kiedy szczyptę radości?

Rodziców nie pamięta. Od dzieciństwa został rzucony na pastwę losu. O, pastwił się los nad nim, pastwił! Nigdy słowa lepszego prócz „włóczęga", „szumowina podmiejska!" Ci ludzie, którzy zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, którzy powinni mieć na tyle serca, żeby nie całe dla siebie zachować, ale dać też cząstkę bliźnim, bracia, oni odwracają się od niego ze wstrętem prawie, jakby nie był człowiekiem. Czyż dlatego, że on biedny, nie ma na sobie błyszczącej odzieży, tylko brudne łachmany, na których los dobitnie odbił swoje razy, czyż dlatego, ma być odepchnięty od społeczeństwa? Wszak on też został stworzony na to, aby tutaj, zasłużyć sobie na coś, na potem. Lecz los mu nie da pracować uczciwie za przewinienia, które musiał popełnić z konieczności, aby żyć... On żyłby inaczej. Niestety taka matka jak ulica, nie prowadzi do złotej tęczy wzniosłych ideałów, ale na zgubę, na nizinę podmiejskich zaułków, aby go rzucić w błoto, które wyciąga do niego swe czarne macki; bo on ich, bo on włóczęga! Pracować uczciwie nie może, bo on: „złodziej odepchnięty przez wszystkich". Czyż za jeden grzech już się ma potępiać. Pan Bóg skruszonemu przebaczy, ale społeczeństwo — nie. Kogo złe losy zagnały na krętą drogę życia, temu już prosta zamknięta, bo niema tam dla niego miejsca: on trędowaty wśród czystych. Wśród takiej ciężkiej chmury myśli głowa włóczęgi opadła nisko na piersi. Z oczu stoczyły się dwie łzy wielkie czyste jak brylanty, i jakby uszlachetniły i oświeciły twarz jakimś wewnętrznym blaskiem.

Nagle za jego plecami rozległ się ciężki chód policjanta:

— Co tu robicie? po nocy się włóczyć nie wolno. To podejrzane. — Chodźcie!

Włóczęga westchnął ciężko i powlókł się za policjantem...

* * *

Ileż to w społeczeństwie takich jednostek, napozór z gruntu złych, a w których sercach jednak tkwi iskierka uczciwości i dobrej woli, którą jednak zgłuszy ciężka ręka losu. Czas, by społeczeństwo zwróciło uwagę na to, bo dotychczas niestety, zbyt jest obojętnem dla tych dzieci bruku! *Barnaś Kazimierz.*



Maciek Bzdura gada:

Lacego — pytam ja się — do sejmu wybrali jaze 444 posłów, a do senatu 111 senatorów, a jak przyndzie na chłopa cas i trza mu babę wybirać, to choćby się wścik nawet, to mu więcej wybrać se nie wolno, ino jedną i to nie na pięć lat, jak posła, albo senatora, ino na całe wieki wieków Amen. Co prawda to między posłem, a babą jest pewna różnica, bo posła bez całe pięć lat ani nawalić ni mozna, jak się nie nadaje, boć kuzden poseł jest przecie nietykalny, babę za to mozna wyłoić cy to powrozem, cy lasicą, jeżeli się jej górować nad chłopem zachciewa. Ale tak posła, jak i baby zmienić se ni mozna i w tem właśnie cała bida. Z posłem przez pięć lat, a z babą przez całe zycie. Gorzej z babą, jak z posłem. I zeby to choć było mozna wybrać sobie tyle bab, co posłów, to jesce byłoby pół bidy. Bo jakby się nie nadawała ta, toby była tamta, a jakby nie była fajna tamta, toby się znalazła jesce inksa. A co już najprawdopodobniejse, to gdyby ich cłek miał na wybiórki 444, to jezeli nie wszyćkie, to przynajmniej jakie 300 chciałyby współpracować z swoim domowym rządem. A jakby która stanęła do cłeka w otwartej opozycji, toby się jej powiedziało: „Idź babo do cholery!“ — i koniec. A tak to co? Mas jedną, to choćby ci wszyćkiemi zębami za paznokieć u małego palca wlazła, trudno ci jej rzec jakie ućciwe słowo, bo się zaraz rozeźli i sukaj wiatru w polu. Zostanies tak samiusieńki na świecie, jak kum Witos po wyborach.

Powiadacie, ze jakby się miało wiele babów w chałpie, toby jem zarcia nie nastarcył? Co prawda, to prawda, ale biedniejsemu wystarcyłoby dwie, abo trzy, a co bogatsy mógłby ich mieć i więcej. Jezeli gruntowy gospodarz potrafi uchować parę koni i śtyry krowy i prosiątek kilkoro, a kilku bab utrzymaćby nie potrafił? Przecie nawet najzyrniejsa baba tyle strawy nie spotrzebuje, co licha krowa. Zrestą ktoby się ta o to trapił. Przecie Poniezus i babom dał ręce, to niechby się kuzda la siebie o wyzyrkę starała. A gdyby nawet trza to było wszyćko własnem kostem chować, to i takby się opłaciło, boby jedna warzę gdysiła, druga o opierunek się starała, a inkse byłyby do roboty w polu i tak miałby cłek na zawołanie wszyćko i do nicego nie potrzebowałby najmować. A i o słuzbę nie potrzebowałby się troscyć, bo co drugi dzień mógłby być nowy pastuch w chałpie, miałby więc kto i gadzinę w stajni obsluzyć i na pole wypędzić.

A najwięksa uciecha byłaby w niedzielę! Jakby sobie to wszyćko babskie nasienie łapy wymyło, a na siebie cyste kiecki powciągało i zacęło się cłekowi przypochlebiać, toby ci dopiro był raj, a nie Psia Wólka! A jedna bez drugą scyrzyłyby do człowieka zęby i padałaby: „Maciuś, Maciusiu, Maciejku!“ i tem podobnie, a cłek stałby se na jakiem pniaku po środku izby, zapalił faję i patrzył na to wszyćko bez obrazy Boskiej i zgorsenia ludzkiego, jako na swoją i tylko swoją własność. A tak co? Mas jedną babę, a choćbyś ino niechcący na inksą okiem zyrknął, to ta twoja jedynacka zaraz do ciebie z jęzorem i z pazurami, ze to niby ją mas, a na inkse ślipia wywalas. A jakby ci się to częściej trafiało, to cię i jegomość z kazanicy po całym świecie obniosą i padać będą: „Nie rus cudzej baby, bo śmierdzi!“ Jakby cłek miał swoich bab kilka, to nie potrzebowałby za cudzemi patrzyć i miałby święty spokój na ziemi i w niebie. Szóste przykazanie byłoby całkiem niepotrzebne i moznaby je całkiem z katefizmu wyrzucić.

Powiadacie, zem głupi i ze to grzych i obraza Boska? A juści! Głupim, nie głupi, boć przecie wiadomo, ze ten Salomon z biblji miał kilka setek zon, a uchodził za bardzo mądrego człowieka tak, ze dziś nawet bardzo mądrem ludziom powiadają, ze mądry, jak Salomonowe portki. A co do grzychu, to ja nikomu bez ślubu nie radziłbym brać se nietylko kilka, ale nawet i jednej baby. A jakby był ślub, toby nie było grzychu, bo przecie bez ślubu to i z jedną grzych, a jakby był ślub, to i z dziesięcioma nicby złego nie było. Toć przecie i król Dawid, który za świętego uchodzi, miał ponoć 500 bab, a to mu nietylko nic do świętości nie przeskodziło, ale pono jesce do niej pomogło.

A jakby to było praktycnie! Na karnawał i zapusty miałby człowiek grzysny blondynki, na jadwient i wielgi post załobne brunetki, na tłusty cwartek i zapusty grubaśne, a na środę popielcową mikrne, jak scypa. Stosownie do pory roku dobirałby se, coby mu było wygodniejse i zyłby ućciwie, jak Pan Bóg przykazał. A tak weźnies grubaśną, to cy post, cy nie post, sadło z niej kapie i, choćbyś nie chciał, samem jej widokiem święty post łamies. A chuda tycka znowu w dni mięsojedne nawodzi ci myśli o śledziu i kisonej kapuście, że ani zjeść darów Boskich spokojnie nie mozes.

Wiem zgóry, ze to, com powiedział, to niejednemuby się nadało, ale nikt się do tego przyznać nie chce, bo się boji, aby mu ta jego jedyna i umiłowana nadewszyćko ślipiów z kretesem nie wydarła.

Na roli.



Twarda praca jak to życie ciężkie,
Jako te dni jałowe bez chleba —
Walcząc, idę na boje zwycięskie,
By ujarzmiać ziemię jak potrzeba.

W trudzie krwawym, na ugornem polu,
W dni poranne, o jasnem świtaniu,
Trzeba orać, siać, w cierpliwym bolu,
Trwać na roli i pracować na nią.

Hej, ty ziemio cudna, nieskończona,
Pokrajana tak niesprawiedliwie!
Ileś serca mi wydarła z łona,
Ileż ja się na ciebie nakrzywię!

Ty niewdzięczna, a jakże kochana!
Czczę cię, wielbię, jako żywicielkę,
Boś przez dziadów moich przekazana
Testamentem pracy znojnej, wielkiej.

Cóż bez ciebie na tym świecie znaczę
Ja, wyrobnik twój — prochu rodzący?
Czyż nie byłbym żebrakiem, tułaczem,
Jeno drogę przed sobą mający...

Kocham ciebie przez trud i przez znoje,
Które pijesz co dnia przy uprawie,
Boś ty szczęście wiekuiste moje,
Które kocham i cierpieniem łzawię...

Pracą moją i siłą mą biedną,
Czynię z ciebie ogród szczęścia miły
I, gdy ciebie ja opuszczę biedną,
Będą ciebie inne gniotły siły.

Ziemio moja bądź błogosławiona
I praco ciężka na ugornej roli!
Życiem pracy tulę cię do łona
W niepogodnej i pogodnej doli!

Fr. Lipiński.

Pożytek z krowy.



Obok zamieszczony obrazek uwidacznia nam wielokrotny pożytek z krowy. A więc na pierwszym obrazku u góry widzimy »brzydszą połowę rodzaju krowiego« ciągnącą pług, który spulchnia ziemię pod zasiewy. Dalej rzeźnik kraje mięso, które na 4 obrazku przyprawia kucharz do spożycia Na obrazku 3 widzimy wyrób przedmiotów kościanych, na 5 zużytkowanie tłuszczu, zaś na 7 szewca, sporządzającego nieodzowne dla każdego buty. Na obrazku 6 garbarz macza w płynie świeżą skórę, przygotowując ją do garbowania, zaś na 8 rolnik rozsiewa sproszkowane kości po roli jako doskonały nawóz. Gdy do tego dodamy wielostronne zapotrzebowanie w naszem życiu nabiału, będziemy mieli obraz zupełny ogromnego użytku, jaki dają nam poczciwe nasze krówki.

Wyzwolenie człowieka.

Kto uważnie czytał dotychczasowe rozprawki, przyszedł zapewne do przekonania, dlaczego to człowiek skraca swoje życie. Jednak, abym był pewny, że takie przekonanie istnieje rzeczywiście, streszczę sens tych rozprawek, zanim pójdę dalej. Widzieliśmy z nich, że istnieje silne prawo, nieżartujące. Że stworzeniom różnego typu, różne przeznaczenie naznaczono, od którego nie zbaczają nigdy z wyjątkiem człowieka. Zobaczyliśmy, że do tego przeznaczenia i do spełnienia istnieją bodźce wrodzone, których zwierzę słucha ślepo, a człowiek z pokolenia w pokolenie ciągle się z nich wyłamuje, wciągając we wspólnictwo tych występków jeszcze ujarzmiony przez siebie świat zwierzęcy. Przez obserwacje Przyrody żywej a wolnej, spostrzegliśmy różnice dobitne, pozwalające nam stwierdzić z całą pewnością, że wół musi jeść trawę i zioła, lew mięso, małpy owoce i t. d. Taż sama obserwacja, na tych samych prawidłach uznaje człowieka jako stworzenie przeznaczone do odżywiania się owocami i zbożami. Niewłaściwe pożywienie z racji urządzeń organów trawienia, wywołuje zaburzenia, sprawia, że doprowadza się do ustroju nienależące tam materje, które nie mogą być przyswojone, a wessane w krew wyradzają ją i rozpalają; że w zaległościach nie mogących być szybko wydalonemi z ustroju wytwarzają się trujące fermentacje spowodowane przez właściwe tym zaległościom, ale szkodliwe ustrojowi bakterje, z któremi walczyć bez przerwy skutecznie organizm nie jest wstanie. Ponieważ walka jest energją ,przeto bezustanny wysiłek zagraża wyczerpaniem, zwłaszcza, że zasoby tej energji stopniowo maleją, podczas gdy zaległości ciągle się zwiększają. Malejącą energję, nazywającą się u nas „siłą żywotną“ poznaje się po nałogach, o których z takim naciskiem pisałem. Życie pokazuje, że niemal wszyscy poddajemy się jakiemuś nałogowi, albo kilku naraz, co oczywiście nazywa się bagatelą, dopóki smutnych skutków ciężko nie doświadczymy. Jakież to są skutki? Widzieliśmy, że odszczepieństwo od właściwego pokarmu nabawiło śmierci, już po roku ową sarenkę, a małpki suchot w ciągu krótkiego czasu — a więc choroby w wolnej Przyrodzie na właściwym gruncie nie istniejącej. Człowiek jako najwyżej postawione stworzenie, ma wszelkie dane troszczyć się o swoje zdrowie i troszczy się, więc skąd się to bierze, że suchoty, rak i t. p. choroby dziesiątkują ludzkość mimo całego wytężenia nauki, jeśli nie z powodu odszczepieństwa od właściwego, naturalnego sposobu odżywiania się? I jakiż może być powód, że zamiast żyć czas naznaczony z rozkazu Bożego, kładziemy się w grób o kilkadziesiąt lat prędzej? Że zdenerwowani, obarczeni, stękający, niedowidzący, gnijący za życia, ciągniemy tę taczkę żywota ciągle narzekający, biedni? Takież to jest przeznaczenie człowieka? Mili Czytelnicy! Pisze do Was tylko przyrodnik, któremu możecie wierzyć lub nie. Prawda utoruje sobie drogę nawet bez tego czy jej będą wierzyć, ale faktem jest, że prostą, leżącą pod ręką w całej Przyrodzie prawdę, szuka się za górami i lasami i tam, gdzie ona wygląda złudnie, a nie tam, gdzie jej sprzyja wola, rozum i uczucie! Nie tam, gdzie walki potrzeba ze sobą, ale tam, gdzie to dogadza naszym wypaczonym zmysłom, złamanemu charakterowi! Tym śladem idzie też i nauka oficjalna, rozumując, że sztucznie człowiek żyje, więc sztucznie trzeba go utrzymywać. Ale nic z tego! Musisz wrócić do Przyrody, bo prawa są nieubłagane! Okulary i inne protezy: klin klinem, zdrowia nie przedłużą, ale cherlactwo, nie dadzą tego uczucia swobody, zadowolenia, ale tylko ledwie upodobnione złudzenie, a fakt zostaje faktem. Gdy to tak dalej potrwa, zniszczejemy, skarłowaciejemy, a zostanie nam tylko ta pociecha, żeśmy wprawdzie niczego nie zrobili, by prawu dać posłuch należyty, ale za to umiemy latać, mamy dobre armaty i gazy trujące, a siły ubywające zastąpimy maszynami i basta! Tylko czy to rozumowi ludzkiemu wystarczy wobec wołającego sumienia — niewiadomo. Więc musimy wrócić do matki Przyrody, gdyż widzimy, że co nie żyje na właściwym gruncie — schnie i ginie, co nie zjada tego do czego ma urządzenie trawienia odpowiednie też ginie, raczejąc, schnąc lub tyjąc. Nawet, gdybyśmy powiedzieli: E co tam! człowiek wiecznie żyć nie może, a wobec wieczności 10 czy 100 lat jest niczem — dobrze! Ale cho-

dzi tu o daleko ważniejszą rzecz: żyjemy w niewoli własnych nałogów i w upodleniu, a to koniecznie trzeba spostrzec! A gdybyśmy spostrzegli, to wtedy nie pozwolilibyśmy, by wyradzała się nasza umysłowość i idea życia szła na bakier, nie pozwolilibyśmy, by wskutek zaciemnienia umysłowego pomijali prawdziwy cel, byśmy byli sobkami, nieżyczliwymi, wrogami sobie i drugim, bo wtedy i współżycie jest niedozniesienia. A że tak jest, nie szukając daleko, dość przeglądnąć artykuły wstępne „Roli" i Jej poezję. Gorycze życia ludzkiego wszędzie są opisywane, wszędzie omawiane, nawet u tych wyjątkowych ludzi: władców pieniądza, ale nie bywają usuwane. Mimo to łatwo jest wszystko zmienić, trzeba tylko wiedzieć o tym klinie, który w poprzek wbity naraża na upadek. Świadomość rzeczy i prawdy jest podstawą na tyle mocną, że śmiało można na niej budować i tę to właśnie świadomość, wedle najlepszej chęci i wiedzy Wam w niniejszych artykułach podaję.

Zapewne, byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby choć trzecia część czytelników „Roli" rozprawki te wzięła na rozum, ale już świadomość, że spełniam obowiązek z głębi duszy wołający, też nie małe daje mi zadowolenie. Jest między Wami spora ilość takich, którym życie przedstawia się jako coś niejasnego, niekompletnego i szperacie za tą resztą: mam mocne przekonanie, że w tych rozprawkach ją znajdziecie.

* * *

Ażeby zyskać spokój wewnętrzny i jasność umysłu, trzeba usunąć z życia te czynniki, które na szereg zaburzeń w organiźmie nas narażają, a zależące przedewszystkiem od nas samych. Najważniejszą rzeczą jest pokarm dostosować do budowy zębów i organów trawienia; musimy tedy usunąć z widowni mięso i jego przetwory, a zwrócić uwagę na owoce, jarzyny i zboża, spożywać potrawy gęste, a jarzyny niewyługowane, to jest niescedzanę, gdyż w ten sposób pozbywamy ich soli odżywczych, zaś owoce spożywajmy na surowo, bo lepiej smakują niż wszelkie kompoty. Trzymać się zasady, że im prostsze jedzenie, im mniej przyrządzania, tem strawniejsze. Rano je człowiek zdrowy najwięcej, a tem mniej ku wieczorowi i nie je gdy jest zmęczony lub zirytowany, ale odczeka aż przyjdzie do równowagi. W lecie można jeść więcej, bo fermetację (strawność) ułatwia ciepło słoneczne, natomiast w zimie mniej, bo trawienie odbywa się wolno. W całej Przyrodzie wolnej odbywa się post w zimie, rzuć tylko okiem. Nawet i nasza religja posty w zimie przeznacza: Adwent i wielki post. Odrzucić należy spożywanie kawy, herbaty, i octu jako trucizny, a mleko używać w stanie surowym, gdyż jest lepiej przyswajalne i łatwiej fermentuje. Kto się do tego przystosuje, ten choćby pił nałogowo, łatwo odwyknie, gdyż tylko mięso i używki wywołują pociąg do opilstwa. Człowiek przeznaczony jest do życia w oceanie powietrza, zatem nie żałować wietrzenia mieszkań, a spać przy otwartem oknie nienajedzony, a często nago kąpać się w powietrzu choćby po parę minut.

Wreszcie dbać o czystość skóry i choć raz w tygodniu ciepło się wykąpać, poczem ochłodzić skórę zimną wodą, lub zrobić kąpiel parową również z zimnem ochłodzeniem. Gdy tak będziemy postępować, zyskamy prędko pomnożoną siłę żywotną, zapobiegniemy wybuchowi nieuleczalnej choroby i z dnia na dzień zyskiwać będziemy na zdrowiu, gdyż siła żywotna rychło nas ostrzeże o nadużyciu.

Na zakończenie mówić Wam jeszcze będę o chorobach i jak one powstają.

Ludwik St. Unsing.

LUDWIK ST. UNSING.

Wskrzeszenie Łazarza.

IX.

W przeklętym domu.

Od czasu gdy zniknął Łazarz, a więcej jeszcze od chwili, gdy Sanhedryn ogłosił klątwę i wydał nań wyrok śmierci, nad domem Marji i Marty zawisł ponury smutek i demon druzgocącej opinji. Nie było człowieka, któryby przechodząc mimo, nie doznawał uczucia niepokoju i nie pomyślał że to dom przeklęty, ani fanatyka coby się nie dziwił, że nad nim świeci słońce jak zawsze wesoło, że rosną kwiaty na grzędach, błogosławione krzewy winogradu i krążą roje brzęczących owadów... Takich wrażeń doznawali ludzie, którzy z zabobonną trwogą, lecz z silniejszą jeszcze ciekawością domek ten śledzili, acz z daleka.

I tak z racji owej klątwy, ojcowizna sławnego budowniczego osłoniona cieniem tajemniczości była punktem pogadanek. Tymczasem obie siostry z nieliczną służbą przepędzały dni w odosobnieniu, jednostajnie przykro i beznadziejnie. Nikt ich nie odwiedzał, krom czasem Barucha, który nie zważając na przekleństwo, zaglądał tam ile mógł, — i straży urządzającej tam co czas pewien rewizję za zbiegłym Łazarzem.

Jednakże dnia pewnego zastukano do furty. Serce Marji zabiło silnie gdy odsuwała rygle. Kto zacz przybywa i czy ma wieści o bracie? A może to on sam wraca? Marto może to on wraca? Przybył jednak, rzadki gość wprawdzie, ale zawsze mile widziany: budowniczy Jonathan z Cezarei, mężczyzna w średnim wieku, przyjacielski; wejrzenie miał szczere ale smutne. Od czasu do czasu zjeżdżał on do Betanji, aby od sławnego kolegi zaczerpnąć nowszych wiadomości z dziedziny rzeźby lub architektury, a że w obyciu był nadzwyczaj miły, został wkrótce ulubieńcem całej tej rodziny.

Przyjęto go więc serdecznie, ale z oznakami smutku. Marja miała twarzyczkę zaczerwienioną i od płaczu nabrzmiałe oczy; Marta była blada zgnębiona i milcząca. — Dawno u nas już nie byłeś drogi Jonathanie — rzekła Marja. — Tak — odparł budowniczy. W ostatnie czasy byłem w Syrji, a dziś sprowadzają mnie tu wieści o losie waszym. — Ah mistrzu! — wybuchła Marta. — Niemasz ludzi bardziej nieszczęśliwych.

— A jednak trzeba, abyście mężnie przetrwały to nieszczęście. Wieści o Łazarzu nie macie żadnych?

— Żadnych. Bóg jeden wie, jak bardzo chciałybyśmy go zobaczyć, a jednak boimy się, żeby nie przyszedł. Tu chodzą straże.

— Często? — pytał Jonathan. — Od tego czasu byli już trzy razy.

— A kiedy byli poraz ostatni?

— Przed trzema dniami.

Jonathan myślał chwilę, poczem rzekł: — Jeśli po trzykrotnej rewizji niczego nie znaleźli, musieli snać zrozumieć, że w domu ukrywać się nie będzie.

— Być może — odrzekła Marja — ostatnim razem był i Malchus od arcykapłana.

Budowniczy uśmiechnął się. — Arcykapłan nie dowierzał straży i wysłał swego powiernika. Jestem pewny, że przynajmniej na tydzień zostawią was w spokoju, a zato trzeba podziękować Bogu. Łazarz jest chory i potrzebuje waszej opieki!

— Więc ty wiesz o nim drogi Jonathanie — spytały siostry gorączkowo.

— Wiem. Znalazłem go na pół żywego w Kafarnaum nad brzegiem galilejskiego morza i rad nierad muszę go u was zatrzymać kilka dni, aby przyszedł do siebie, poczem przewiozę go do Cezarei, gdzie ramię Sanhedrynu już go nie dosięgnie. W duchu jednak pewnym był, że Łazarz niebawem umrze.

— Niech cię Bóg nagrodzi za twoją szlachetność drogi Jonathanie — mówiła Marja wzruszona — widać Pan nie chciał naszej hańby, skoro go w twoje ręce oddał. — I ja tak myślałem; niechże więc woli Boga stanie się zadość! Przygotujcie łoże i każcie otworzyć tylne bramy, aby sługi moje wnieść go mogli niespostrzeżenie.

Wkrótce potem wyszedł, a siostry zakrzątały się po domu, usłały łoże, odmieniły kwiaty, przygotowały



...pod pocałunkami miłości wydał ostatnie tchnienie

zioła lecznicze, służba gotowała strawę dla Jonathana i jego ludzi. Podczas tego wpadła Marji myśl, ażeby o wszystkiem zawiadomić Chrystusa, który mógłby złemu zaradzić, zwłaszcza co do choroby brata. Jakoż po krótkiej naradzie z Martą, wysłano doń poselstwo, jako że Łazarz jest chory i w niebezpieczeństwie, a jeśli można, proszą Go aby przybył bezzwłocznie, albowiem Sanhedryn wydawszy wyrok śmierci na brata, nasyła tu straże.

Przygotowawszy wszystko w najdrobniejszych szczegółach, oczekiwały siostry przybycia Jonathana; on zaś będąc przezornym zjawił się dopiero o zmierzchu. Mimo całej ostrożności w omijaniu ludzi, słudzy budowniczego zostali spostrzeżeni przez Elizeusza, który schodząc ze wzgórza, dojrzał ich dźwigających nosze podle swej winnicy. Niewiadomo co myślał o tem, ale to pewna, że w późną noc okrążał domostwo Łazarza, w nadziei, że ujrzy tam to, o czem wartoby pomówić na Syonie. Jednak przezorność Jonathana zatarła wszelkie ślady ożywienia, tak, że w duszy Faryzeusza miast pewności, niejasne tylko wzbudziło się podejrzenie.

Tymczasem chory leżał pod opieką sióstr; był wychudły, blady — na twarzy wyryło mu się piętno wewnętrznego bolu, a z piersi od czasu do czasu wydzierał się jęk. U nóg siedział Jonathan pogrążony w rozmyślaniach nad marnością i bezsilnością człowieka wobec woli przeznaczenia; lekarz przeklinał w duchu niedokładność swej wiedzy, a siostry myślały znów o Chrystusie, rychło też nadejdzie i czy nadejdzie?

W komnacie było cichutko, słychać było trzask kaganka i oddechy ludzkie jedne głębokie, inne znów urywane krótkie; a w międzyczasie, chory robił niespokojny ruch głową w celu zwrócenia na siebie uwagi Jonathana. Ten jednak żałując kolegi po dłucie, któremu przeznaczonem było zginąć w kwiecie wieku i rozkwicie sławy, ruchu tego nie zauważył. Na czoło Łazarza wystąpiły kropelki potu, od wysiłku jaki użył aby wypowiedzieć ledwie dosłyszalnym szeptem: — Jonathanie... Teraz dopiero ocknął się budowniczy z Cezarei, wyrzucając sobie własną nieuwagę i nachylił się nad chorym. Minęła chwileczka; Łazarz dobywając resztek gasnących sił wyszeptał znowu: Idź do Kafarnaum, do Zary... to córka tetrarchy. Powiedz, że umieram i pozdrawiam ją... A uważaj Ona jest strzeżona.. .trzeba podstępem... Dalej nie mógł mówić, siły go opuściły — przymknął oczy. Szlachetny Jonathan zrozumiał jednak życzenie kolegi i krótką przestrogę, poczem wziąwszy jednego sługę, bez namysłu dosiedli rączych wielbłądów i pocwałowali ku Kafarnaum...

X.

Centurjon ze Sjonu.

Nad ranem przybyli na miejsce. Jonathan umieścił wielbłądy w khanie, poczem poszli na wywiady w dzielnicę rybaków. Tam dowiedzieli się tylko, że należyte objaśnienie o pałacu tetrarchy dać im może szejk miejscowy, albo rabbi z Kehilothu, a że pora po temu była zawczesna, postanowili bez niczyich wskazówek sami rzecz wyśledzić. Pod pozorem oglądnięcia fasady pałacu tudzież portyków, znakomity architekt wszedł śmiało do parku, gdzie objaśnił dyżurujących dworzan, o celu swojego przybycia. Postać mistrza Jonathana wzbudzała zaufanie, a przeto nie robiono mu trudności, zwłaszcza, że okazał się skorym do nagradzania nowiutką bitą monetą. Z wielu służby uwijającej się po dziedzińcu wpadła w oko budowniczemu piękna służebna, nabierająca wodę ze sadzawki do srebrnej umywalni. Z nią to postanowił nawiązać rozmowę, ale nie szło zrazu. Dziewczyna nie była jakoś skora do rozmowy, tembardziej że była smutna i zamyślona. Lecz gdy w końcu rzekł: Mam dla twej pani ważną wiadomość, a jeśli chcesz mogę ci ją powierzyć — wtedy nastawiła uszu. Opowiedział więc wszystko, a wzamian dowiedział się, że pani przeżywa okropne męczarnie z powodu wypadku z Łazarzem, i że lekarz jest w obawie o jej i własne życie.

Skwapliwie tedy zalecił Jonathan ucieczkę, zwłaszcza, że pragnął koniecznie, aby umierającemu koledze sprawić ostatnią serdeczną przysługę. Z tem wszystkiem pobiegła służebna na górę...

Tegoż dnia, poselstwo wysłane do Chrystusa wróciło z odpowiedzią, jako, że choroba Łazarza nie jest na śmierć, ale na większą chwałę Syna człowieczego. Wprawdzie porównując odpowiedź Chrystusa ze stanem rzeczy, nie wyglądała ona na prawdę, jednakże ufające mu siostry znacznie się uspokoiły. Marja siedziała u łoża brata i dopomagała lekarzowi w przyrządzaniu lekarstw, Marta znów krzątała się około domowych zajęć. Potem przyszedł Baruch. Nie widział on nigdy mistrza, którego kochał, więc Marta po krótkiej walce ze sobą zawiodła go do komnaty chorego. Zapłakał na widok wychudłego i walczącego ze śmiercią Łazarza, potem ukląkł przy łożu i ucałował zimną jego rękę. Wkrótce pobiegł po żonę uroczą Hannah, z którą mieszkał u matki Racheli, a w końcu

sprowadził i matkę zajętą w ogródku... Elizeusz zaś, który nie pozwolił wygasnąć podejrzeniom w duszy, mając dom Łazarza ciągle na uwadze, domyślił się po manewrach Barucha, że zajść tam musiało coś nadzwyczajnego. Nie mówiąc żonie dokąd idzie, zeszedł zwolna ze wzgórza i zniknął wkrótce w załomie drogi wiodącej ku Jeruzalem.

Gdybyśmy szli za nim, zobaczylibyśmy, że wyminąwszy bramę Joppy skręcił ku świątyni, gdzie zażądał natychmiastowego posłuchania u arcykapłana. Nie miał jednak szczęścia, bo syn Setha nie przyjmował lub też go nie było. Udał się więc na Sjon, gdzie urzędował sędzia Zarabatel, z którym długą miał pogawędkę o domu Łazarza. Jaki owoc wydała owa pogawędka dowiemy się niżej.

Tymczasem, w miarę jak szło ku wieczorowi, na twarzy chorego rysować się począł śmiertelny spokój, który jednakże pod wpływem jakiejś niepokojącej pobudki, raz ustępował to znów powracał. Dla lekarza co nieraz patrzał na śmierć ludzką, powinno to być rzeczą zwyczajną, a jednak patrzał na ten akt konania biednego człowieka ze wzrastającem zainteresowaniem. Boć i rzecz dziwna, że w człowieku, co utracił całą prawie świadomość, żyła jeszcze myśl przewodnia, i tworzyła ową przedziwną energję, która nawet atakom śmierci opierać się była wstanie... A Jonathana jeszcze nie było... twarz chorego pokrywała czemraz większą bladość, walka ze śmiercią zbliżała się ku końcowi. Marja zwróciła pytający wzrok na lekarza, lecz nie dał odpowiedzi niechcąc uprzedzać losu. W sam wieczór przybył dopiero Jonathan, z nim Zara, jej lekarz i owa służebna. Marta wybiegła na przeciw, smutna ale zrezygnowana. Jonathan przedstawił ją Zarze, poczem patrzyły sobie w oczy przez chwilę — Gdzie Łazarz? — zapytała Zara.

— Tam... umiera! — odparła Marta.

Z przedziwną siłą chwyciła córa tetrarchy lekarza za ramię i wbiegła z nim do domu. Nie była to już owa urocza Zara swobodna jak zefir, ale cień wychudły, zżarty przez rozpacz straszny... Tchu jej prawie brakowało, gdy przypadła do łoża, cała drżąca jak liść osikowy, pochwyciła stygnącą już rękę chorego i okrywała ją pocałunkami. — Zbawco mój najszlachetniejszy — mówiła głosem zdławionym i tak pełnym bolu, że po obecnych przeszedł mroźny dreszcz ścinający krew w żyłach. Umierający odczuł, że jest przy nim ta którą widzieć pragnął, ale nie mógł już otworzyć oczu. Zato na wybladłem licu rozlała się krasa szczęścia, na ustach zaigrał ledwie dostrzegalny uśmiech, a z nim cichutkie wyszeptał słowa: Zaro najdroższa... Objęła go ramionami, prosiła, zaklinała.. lecz niestety, pod pocałunkami, rozpaczy i miłości wydał on swe ostatnie tchnienie. Ów śmiertelny spokój pełen majestatu, nie zmienił się więcej, a niebiański uśmiech szczęścia, przymarł do zimnych warg sławnego niegdyś mistrza...

(Dokończenie nastąpi).





Poradnik gospodarczy.

Założone inspekta wymagają wiele pracy i ustawicznego dozoru. Małe przeoczenie sprowadza duże straty i marnuje włożoną pracę. Po zasianiu inspektów najważniejszą czynnością jest podlewanie. Podlewanie w inspektach wymaga bardzo dużej uwagi, ziemia w inspekcie nie może wyschnąć, a znów podlanie nie w porę może cały zasiew zepsuć.

Podlewać należy wtedy, gdy przekonamy się, iż ziemia nietylko na wierzchu, ale i głębiej jest już suchą i w miarę tego jak ziemia wysycha, należy ją podlewać, a zaniechać podlewania, jeżeli głębiej jest jeszcze dosyć wilgoci.

Podlewać tak należy, aby ziemia zamokła pod korzonkami.

Jeżeli za dużo podlewamy, to roślinki wyrastają wiotkie, łodyżki od dołu zaczynają czernieć i wymagają szybkiego ratunku. Takie roślinki należy przesadzić w świeżą ziemię, a w braku wolnego inspektu, należy roślinki wybrać, ziemię przekopać i w to samo miejsce jeszcze raz posadzić te same roślinki.

Przy przekopywaniu inspektu uważać należy, aby ziemia z wierzchu dostała się na spód, zaś ze spodu na wierzch.

Młode roślinki należy posadzić trochę głębiej, aż po pierwsze dwa liścienie uważając, aby ziemia nie była mokrą.

Zasadzonych świeżo roślinek nie należy wystawiać na słońce, ale właśnie chronić je przed słońcem i upałem za pomocą mat, ale trzeba mimo to inspekt dobrze przewietrzać.

Tak przesadzone roślinki dają zdrową, silną rozsadę i dobrze zakorzenioną i mają tę zaletę, że są wytrzymałe na różne niedogodności po przesadzeniu na grzędę, i łatwo się przyjmują.

Przy przesadzaniu małych roślinek należy pamiętać, aby nie przesadzać roślinek palcami, gdyż roślinka obgnieciona ziemią podlega napowrót zepsuciu. Czynność tę wykonujemy kołeczkiem nie grubszym od ołówka, którym robimy dziurki w pewnym porządku, potem wkładamy korzonki roślinek i tymże kołeczkiem ziemię ku roślince nieco przyciskamy.

Tak wyprodukowaną rozsadę wysadzamy z ustaleniem się pory ciepłej na grunt.

Rozsadzanie samo na grunt nie jest trudne ani uciążliwe, lecz znów wymaga bacznej uwagi. Do rozsadzania powinniśmy wybrać dzień pochmurny po deszczu lub w czasie deszczu, a nigdy w dzień słoneczny, kiedy słońce przypieka.

Sadzimy albo wzdłuż albo w poprzek grzędy. Oddalenie roślinek od siebie powinno być tak duże, aby sadzonki dobrze mogły się rozwijać. Dla każdego rodzaju sadzonek jest inne. Na bujnej ziemi sadzi się rzadziej, zaś na słabszej nieco gęściej.

Do sadzenia używamy kołka do 2 cm. grubego ostro zakończonego.

Kapustę sadzimy 50—60 cm. od siebie. Kalafjory, kalarepa, brukselka 30 cm. Ćwikła, selery 20—25. Cebula 15—10 cm. Sałata 20—30 cm. Fasolę tyczną 2—3

ziarn co 30 cm., zaś pieszą 20—25 cm. Groszek cukrowy w rzędy 30 cm. od siebie odległe 2—3 ziarnek co 20 cm. odległe. Ogórki w linjach 1—1.50 m., zaś ziarna 20 cm. jedno od drugiego. *Jan Matysik.*

Poradnik lekarski.

Piegi. Piegi nie są wprawdzie chorobą, ale mimo to niektóre nasze panie, a szczególniej panienki uważają je częstokroć za coś gorszego od choroby. Dlaczego? No, bo szpecą cerę. Wprawdzie piszący te słowa jest innego zdania, i owszem lubi twarzyczki, na których można zauważyć lekkie piegi, ale mimo to będzie się starał podać dla „świętego spokoju“ sposób ich usuwania. Piegi mogą występować albo jako jasno-brunate, albo ciemno-brunatne punkciki i stosownie do tego musi być zastosowana kuracja albo wybielająca albo złuszczająca. W przypadkach lżejszych t. j. gdy tych plamek jest mniej i to przeważnie jasnobrunatne, zastosowuje się kurację wybielającą, nacierając twarz sokiem z cytryny, wodą utlenioną lub perhydrolem. Kuracja złuszczająca powinna bezwzględnie być przeprowadzona pod nadzorem lekarza, gdyż wszelkie środki, doradzane przez znajomych, mogą zniszczyć skórę i twarz naprawdę oszpecić. Lekarz jedynie może orzec, jaki środek dana skóra znieść może. Tu lekarze zalecają rozmaite środki, zaznaczyć jednak trzeba, że piegi raz na zawsze usunąć się nie dadzą, gdyż z każdą wiosną będą występowały ponownie. Aby piegi zbyt nie występowały, trzeba unikać promieni słonecznych i nie nosić sukien czarnych, zaś twarz zmywać mydłem salicylowem lub sublimatowem.

Zapalenie opłucnej. Błona gładka, przechodząca na oba skrzydła płucne i okrywająca je, nazywa się opłucną (po łac. pleura), zaś jej zapalenie pleurytami. Są dwa rodzaje tej choroby: suche i płynne. Najczęstszą przyczyną jest zaziębienie, również choroby zakaźne jak: żarnica, szkarlatyna, dyfterja, a przedewszystkiem gruźlica. Objawy: ogólne niedomaganie, znużenie i depresja, przyczem zjawiają się silne dreszcze jako zwiastuny febry, kaszel, kłójący ból w piersiach, utrudniający oddech. Leczenie: przy suchem zapaleniu opłucnej wystarcza zazwyczaj leżenie w łóżku, okłady i środki zapobiegające kaszlowi. Przy mokrem zapleniu opłucnej, konieczna jest pomoc lekarska.

(Dalszy ciąg w następnych numerach).



Pójdź.

Wysoko hej, w góry!
W nadziei lazury —
Gdzie jasne błękity,
Ku słońcu w rozświty...
Pójdź!...
W jasne obszary —
Miłości i wiary...
Cud ujrzą twe oczy,
Czar duszę otoczy
Hej, w dal!
Bez kresu, bez końca —
W miłości kraj słońca...
Gdzie zorza... gdzie wiosna...
[gdzie bzy.

Kachna Ł. Łza.

KRONIKA.

Kara śmierci na morderców kuratora Sobińskiego. Po długiej rozprawie sądowej zapadł we Lwowie wyrok w sprawie zabójców ś. p. kuratora Sobińskiego. Skazani zostali na śmierć przez powieszenie oskarżony Werbycki i Atamańczuk. Skazani wnieśli zażalenie nieważności. Werdykt skazujący zapadł za morderstwo, zdradę główną, fałszerstwo i oszczerstwo. Zastępca p. Sobińskiej oświadczył w sądzie, że wdowa po zamordowanym przebacza mordercom i zrzeka się praw do odszkodowania.

Pierwszy poseł w kryminale. W nocy z 28 na 29 lutego dokonano w Żabiem w powiecie kossowskim zbrojnego napadu na dom b. posła Dutczaka, znanego ze swych umiarkowanych przekonań politycznych. Nieznani sprawcy otoczyli chatę Dutczaka i z odległości 30 kroków dali do niej 7 strzałów karabinowych, celując w okno. Kule ugrzęzły w ścianie, nie wyrządzając żadnej szkody. Zarządzone przez policję dochodzenia dały sensacyjne rezultaty. Pod zarzutem zorganizowania zbrojnego napadu aresztowano znanego działacza i agitatora huculskiego Piotra Szekerika-Donikowa wybranego ostatnio posłem w stanisławowskim okręgu wyborczym z listy socjalistyczno-radykalnej. Izba radnych sądu kołomyjskiego zastanowiła śledztwo przeciwko Szekerikowi, ale prokurator wobec obciążających wyników śledztwa wniósł przeciwko uchwale Izby radnej odwołanie, wobec czego Szekerik pozostaje w areszcie. Ładnego posła wybrali sobie Rusini!

Zagadkowy napad w Sosnowcu. W ubiegłym tygodniu o godzinie 3 nad ranem znaleziono na krańcach miasta Sosnowca pobitego listonosza T. Kaska, który oświadczył, że gdy wracał do domu z 20.000 zł., napadło na niego paru osobników, którzy ubezwładnili go, wsadzili do samochodu, wywieźli za miasto, obrabowali z pieniędzy, a następnie wyrzucili na ulicę. Policja jest niepewna, czy opowiadania te są prawdziwe. Są podejrzenia, że zeznania te są zmyślone.

Tragedja matki. W Przemieniewie w Poznańskiem zaszedł tragiczny wypadek. Oto dwóch synów gospodarza Grysego biegało po jeziorze. W pewnej chwili jednak lód się załamał i młodszy 8-letni wpadł do wody. Tonącemu pospieszył z pomocą jego brat 15-letni, lecz i ten zaczął tonąć. Widząc to matka, skoczyła bez namysłu do wody, mimo że nie umiała pływać. Niestety i ona poczęła tonąć. W międzyczasie nadbiegli sąsiedzi, którym udało się matkę wyratować. Obaj chłopcy jednak utonęli. Matka popadła w silny rozstrój nerwowy.

Napad złodziei leśnych na gajowego. Z Włodzimierza donoszą: Gajowy lasów prywatnych Szpilberga, położonych na terenie gminy Werbiwskiej, powiatu włodzimierskiego, Feliks Pilichowski, obchodząc las wraz ze swym synem Każimierzem, przyłapał na kradzieży drzewa sześciu mieszkańców wsi Turobin, a mianowicie: Jana i Stanisława Rupniuków, Mikołaja i Teodora Dudków, Antoniego Rosipę i Semena Daniluka, których zatrzymał i usiłował odprowadzić do biura zarządu lasu. W drodze jednak złodzieje rzucili się na Pilichowskiego, powalili go na ziemię i dotkliwie pobili, przyczem Antoni Rosipa zadał mu obuchem cios w głowę, chcąc go zabić, na szczęście ranił go tylko bardzo ciężko. Zarządzony natychmiastowy pościg policyjny uwieńczony został dodatnim skutkiem, wszystkich bowiem złodziei leśnych aresztowano i przekazano władzom sądowym. Ciężko rannego Pilichowskiego, po udzieleniu mu natychmiastowej pierwszej pomocy lekarskiej w szpitalu włodzimierskim, odesłano do Lwowa na operację.

Bandytyzm na Wołyniu. Z Kowla donoszą: W ostatnich czasach bandytyzm, który był nieco na jakiś czas na Wołyniu przycichł, znów daje o sobie znać coraz częstszemi napadami. Kronika policyjna w tygodniu bieżącym zanotowała znów dwa napady, a mianowicie: na drodze koło wsi Piaseczno, gmina Siedliszcze, powiatu kowelskiego, dwaj nieznani, dobrze uzbrojeni bandyci napadli na Dymitra Chawena ze wsi Dubeczno, gm. Krymno, tut. powiatu, któremu pod grozą rewolwerów zrabowali 210 zł. w gotówce, poczem zbiegli. Pościg policyjny nie dał żadnego rezultatu. Jednocześnie prawie na szosie Kowel-Ratno, koło wsi Sekoń, dwaj bandyci, zdaje się, że nawet ci sami, napadli na sześciu furmanów, którym zrabowali dwa worki pszennej mąki, 2 i pół worka cukru oraz towary.

Okradziona przez djabła. Z Przasnysza donoszą: We wsi Budy Rządowe, we własnej zagrodzie mieszka zamożna wieśniaczka, Pelagja Feren, która niedawno sprzedała szmat ziemi, za dość pokaźną sumę. W ubiegłym tygodniu w nocy, gdy Pelagja Feren spokojnie spała, została rozbudzona przez złodzieji ucharakteryzowanych na „djabłów".



Z wyłamanego sufitu „djabeł" spuścił gruby sznur, po którym zsunął się do izby, a następnie od wystraszonej kobieciny zażądał pieniędzy. Kobiecina oddała zawinięte w szmatki 254 zł., lecz „djabli" nie kontentowali się tem i przeprowadzili w chacie gruntowną rewizję. Nie dała ona żadnych rezultatów, gdyż Feren wszystkich pieniędzy za ziemię nie otrzymała. Wobec tego bandyci, nakazawszy wystraszonej babinie milczenie, wyszli z chaty i zniknęli w ciemnościach. Dopiero w kilka godzin później Feren ochłonęła z przerażenia, narobiła alarmu, lecz było już zapóźno, „djabli" bowiem przepadli na rozstajnych drogach.

Straszny wypadek wścieklizny. O straszliwym wypadku zarażenia się wścieklizną całej rodziny, złożonej z 9 osób, donoszą pisma czechosłowackie. W pobliżu Koszyc na Słowaczyźnie ukąsił pies wieśniaczkę Svobodową. Ranka się szybko zabliźniła, a pokąsana nie przypuszczała nawet, iż do krwi jej dostał się jad wścieklizny. Po pewnym czasie wieśniaczka dostała wścieklizny. Nieszczęśliwą zamknięto w ciemnej komórce. W nocy chora uciekła z pod zamknięcia i pogryzła męża, pięcioro dzieci i dwu innych członków rodziny. W kilka dni potem zmarła. Jad strasznej choroby zaraził jednak całą rodzinę. Osiem osób zachorowało na wściekliznę. Przewieziono ich do szpitala w stanie beznadziejnym.

Manifestacyjny pogrzeb bandyty. Pisma włoskie donoszą o manifestacyjnym pogrzebie, jaki urządzono zastrzelonemu przez żandarmów słynnemu bandycie sardyńskiemu Samuelowi Stocchino. Bandyta ten miał na swem sumieniu kilkadziesiąt napadów rabunkowych i jedenaście mordów. Gdy trupa jego przywieziono do jego wsi rodzinnej, zebrali się mieszkańcy, aby wyprawić mu uroczysty pogrzeb. Na obrzęd ten stawili się również krewni osób, pomordowanych przez Stocchina. Ubrani w czarne szaty, przedefilowali oni przed otwartą trumną i każdy z nich dotknął lewej nogi nieboszczyka, na znak przebaczenia. Odwieczny zwyczaj wymagał bowiem, aby darować zmarłemu krzywdy i urazy, gdyż inaczej nie znajdzie on miłosierdzia na tamtym świecie. Stocchina pochowano bardzo uroczyście, przy biciu dzwonów i śpiewach żałobnych, albowiem, należał on do najpopularniejszych bandytów w Sardynji. Sławniejszym od niego jest tylko Santino Succu, który mimo bardzo wysokiej nagrody nałożonej na jego głowę jeszcze uchodzi rąk władzy.

Rodzina 100-letnich. Dzienniki hiszpańskie donoszą o pewnej rodzinie, żyjącej w Madrycie, a noszącej słusznie miano „rodziny stuletnich". Matka tego rodu liczy lat 124. Posiada ona 5-ciu żyjących i cieszących się doskonałem zdrowiem synów, z których najstarszy liczy lat 111, drugi 109, trzeci 108, czwarty 106, a najmłodszy lat 105.

Podwójna egzekucja. Pisma angielskie donoszą następujące szczegóły o osobliwej egzekucji, która odbyła się niedawno w Meksyku: Ernesto Real, groźny dawniej bandyta, przywódca partji agrarnej w mieście Atlatahuca (stan Morelos), został niedawno skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Rażony kilku kulami w pierś i głowę, bandyta padł na ziemię, ci zaś, którzy wykonywali nad nim wyrok, odeszli spokojnie z miejsca egzekucji. Tymczasem Ernesto Real, którego kule nie trafiły śmtertelnie, podniósłszy nieco głowę, rozglądał się dookoła, a widząc, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, mimo że broczył krwią, zaczął powoli czołgać się po ziemi. W ten sposób zdołał on przebyć parę kilometrów i dotrzeć do miasta Osumba. Tutaj, znalazłszy się w jakimś zajeździe, był na tyle lekkomyślny, iż opowiadał o swojej egzekucji i ucieczce. Informacja ta dostała się do władz wojskowych. Miejscowi żołnierze otrzymali rozkaz udania się do szpitala, w którym już znajdował się Ernesto Real. Żołnierze wywlekli ocalonego cudem bandytę z łóżka, i zawiódłszy go na przedmieście, dokonali na nim drugiego wyroku, który już tym razem stał się śmiertelny.

Kradzież drogocennego naszyjnika. Dzienniki londyńskie donoszą o kradzieży naszyjnika z pereł, wartości 50.000 funtów szterlingów (około 18 miljonów złotych). Naszyjnik zginął między Paryżem a Londynem. Składał się on z 57 różowych pereł, świetnie dobranych i został wysłany przez jednego z jubilerów paryskich dnia 23 lutego jako zwyczajna paczka rekomendowana. Naszyjnik owinięty był w bawełnę i zamknięty w drewniane pudełko, zapakowane w szary papier z potrójną pieczęcią. Paczka była zaadresowana do jednego z jubilerów w Londynie. Widząc, że naszyjnik nie nadchodzi, jubiler zaczął robić poszukiwania i zawiadomił policję w Londynie. Przypuszczano początkowo, że londyńskie albo francuskie władze celne zatrzymały naszyjnik, ale śledztwo wykazało, że naszyjnik nie znajduje się na cle. Ofiarowano 5.000 funtów szterlingów temu, kto przyniesie zaginiony naszyjnik. W ostatniej chwili policja stwierdziła, że naszyjnik skradziono między Paryżem a Dowrem. Naszyjnik został wysłany przez wielki magazyn jubilerski w Paryżu do filji w Londynie. Paczka przyszła próżna. Pieczęcie były jednak nienaruszone. Policja rozciągnęła ostry nadzór, aby przeszkodzić sprzedaży skradzionego naszyjnika.

Straszna katastrofa w Kalifornji. Z Los Angelos w Kalifornji donoszą: W New Hall wskutek przer-

wania grobli zginęło 150 pracowników zakładów elektrycznych. Jedna tylko osoba ocalała. Przerwanie nastąpiło o 1 w nocy. Grobla należała do systemu wodociągowego, który dostarcza wody do odległego o 300 kilometrów Los Angelos. W zbiorniku znajdowało się około 1.344 miljonów galonów wody. Rzeka tworzy w miejscu, gdzie grobla została przerwaną, wąską dolinę o stromych brzegach. Kilka kilometrów poniżej zbiornika, który był 8 kilometrów długi, leżały liczne farmy i osiedla. Saugus, New Hall, El Rio i inne miejscowości leżą w dolinie na południe od grobli. Około 400 ludzi mieszkało w okolicy górnej rzeki poniżej grobli. Blisko 75 stóp wysoka masa wód runęła wśród przeraźliwego huku na pogrążone w śnie miejscowości. Około godziny 5 rano wydobyto troje zwłok. Według późniejszych doniesień, po przerwaniu grobli, wysokiej na 184 stopy, fala zalała najpierw posiadłość artysty filmowego Carreya, podmyła nasyp kolejowy na znacznej przestrzeni, a o godzinie 4 przybliżyły się masy wody do miejscowości Santa Paula, centrum okręgu cytrynowego. W miejscowości Kemp woda porwała grupę robotników. Wszyscy z wyjątkiem jednego znaleźli śmierć. W ciągu nocy i w godzinach rannych wydobyto ogółem 150 zwłok. Przypuszczalna liczba ofiar katastrofy powodzi wynosi 500 ludzi. W przeciągu trzech godzin woda zalała przestrzeń 20 mil kwadratowych 50 stóp wysokości. Tuż obok miejsca przerwania grobli zginęły rodziny 75 robotników elektrowni. Sześć miejscowości oraz kilka mostów jest zupełnie zniszczonych. Przyczyną katastrofy miały być nagromadzone w zbiorniku z powodu ulewnych deszczów olbrzymie masy wód, których nacisku nie mogła grobla wytrzymać.

Lekarz cudotwórca. Meksyk znowu będzie na ustach wielu ludzi, tym razem jednak nie z powodu prześladowań katolików przez rząd, lecz z racji ukazania się tam jakiegoś tajemniczego lekarza, który posiada podobno w bardzo wysokim stopniu własność wpływania na masy i uzdrawiania całych rzesz chorych. Gdy tylko dowiedziano się o tem, zaraz z najodleglejszych nawet okolic pospieszono do niego. Jak olbrzymi jest tam napływ chorych, wnioskować można stąd, że w pobliżu miasta Espinazo, gdzie mieszka ów tajemniczy lekarz, powstało miasteczko, liczące około 10 tysięcy mieszkańców, a wszystko są to ludzie chorzy, którzy przybywają do „cudotwórcy“ i liczą, że im pomoże. To nowe miasteczko wzrasta zresztą szybko, jakby leżało gdzieś przy kopalni złota. Przynętą dla jego mieszkańców, którzy napływają zewsząd i lokują się w namiotach, gdyż domów niema, jest właśnie ów lekarz. Doktór ten — to dwudziestopięcioletni Meksykańczyk, mający istotnie jakieś nadzwyczajne, a przynajmniej mało komu znane dotąd właściwości. Dziwny ten lekarz cieszy się mirem u wszelkiego rodzaju chorych. Jedni są nim zachwyceni, bo przywrócił im władzę w nogach czy rękach, innych znowu ujął sobie w ten sposób, że dzięki niemu odzyskali mowę czy słuch, jeszcze innym wyrywał bez żadnego bólu zęby. A że uszczęśliwionych dziś kalek i innych chorych liczyć trzeba na tysiące, nic dziwnego, że ma tak wielu wielbicieli i zwolenników, że aż tworzą oni obozowiska. Słabą stroną tego „lekarza“ jest to, że przepisuje on lekarstwa i wydaje odpowiednie recepty. Jeśli tak jest naprawdę, lekarze meksykańscy wystąpią przeciw tajemniczemu młodzieńcowi ze skargą sądową. Pochodzenie i wykształcenie cudotwórcy okryte są tajemnicą; on sam opowiada o sobie, że przez ojca jest pochodzenia angielskiego.

Ślub po amerykańsku. W miasteczku Leadville w Ameryce rozegrała się scena iście amerykańska. Oto rodzice pewnej panny, widząc zbyt bliski stosunek córki z młodym sąsiadem, zmusili go, aby pod groźbą śmierci stanął na ślubnym kobiercu z uwiedzioną. Młodzieniec uląkł się pogróżek i w krótkim czasie odbyła się ceremonja ślubna, w czasie której pastor przemówił w ostrych słowach do młodej pary, piętnując postępowanie ich przed ślubem. Młodzieńcowi niezbyt się to podobało, więc niewiele myśląc, wyjął rewolwer i strzelił do pastora. Kula na szczęście nie trafiła, a pastor spokojnie dokończył obrzędu, poczem, jak nakazuje zwyczaj tamtejszy, złożył pocałunek na czole panny młodej. To również nie było do gustu małżonkowi, który, rzuciwszy się na pastora wyciął mu policzek. Taraz jednak zmieniły się role. Pastor miał już dosyć. Chwycił zuchwałego nowożeńca za kark, rzucił go z całej siły o ścianę, wytłukł porządnie w oczach obu braci panny młodej i oświadczył, iż obrzęd ślubny został „formalnie i w porządku dokonany!“ Ładny porządek!

Modne małżeństwo w Ameryce. Świat towarzyski Nowego Jorku przeżył ostatnio niezwykłe zdarzenie małżeństwa ubogiego cowboy'a (rodzaj pastucha koni), niejakiego Kenned Galze z Miss Barbarą Monell, której ojciec, jako jedynaczce, zostawi conajmniej sto miljonów dolarów. Miss Monell, która odtrąciła była już wielu konkurentów, spotkała cowboy'a u garbarza, u którego pragnął on utargować 2 dolary przy kupnie siodła. Ponieważ siodło spodobało się też i Miss Monell zaofiarowała podwójną cenę i siodło nabyła. W wyniklej stąd sprzeczce z zawiedzionym cowboy'em, młodzi ludzie spodobali się sobie nawzajem. Miljonerka ofiarowała mu siodło, zaprosiła go do swej willi, a w trzy tygodnie później odbył się uroczysty ślub. Były cowboy zamierza i dalsze swe życie poświęcić jeździe konnej. W związku z tem małżeństwem dzienniki amerykańskie zaznaczają, że obecnie przedwojenny zwyczaj poślubiania przez miljonerki zrujnowanych książąt europejskich wyszedł z mody, a mezaljanse trafiają się coraz częściej, gdyż jedynie cenionym w Ameryce obecnie ideałem mężczyzny jest typ wybitnego sportowca.

Kosztowne łzy. Jak ostrożna musi być w Ameryce brzydsza połowa rodu ludzkiego w stosunkach z piękniejszą, tego przykładem jest pewien bogaty przemysłowiec nowojorski, który oświadczył się uroczej panience, ale, poznawszy ją bliżej, wolał wyrzec się małżeństwa z tą narzeczoną. Nie łatwo jednak Amerykanka wyrzekła się widoków na bogate małżeństwo, to też osadzona na koszu narzeczona przysłała byłemu narzeczonemu przez swego adwokata następujący rachunek „sentymentalny“ strat poniesionych: Za wyszukanie miejsca zamieszkania byłego narzeczonego (który tymczasem przeniósł się do innego miasta i ożenił się tam z artystką filmową) 2.000 dolarów; za wyprawę, którą sprawiła sobie porzucona narzeczona 12.000 dolarów; za suknie, które panna musiała sobie sprawić podczas narzeczeństwa, 8.000 dolarów; inne wydatki 4.500 dol.; zmartwienie wskutek doznanego zawodu i łzy 100.000 dolarów. Razem 126.500 dolarów. Kosztowne łzy! I prawie pewne jest, że sędziowie amerykańscy, wzruszający się tak łatwo wobec łez niewieścich nawet na papierze, przyznają owe 100.000 dolarów „nieszczęśliwej“ eksnarzeczonej.

Nierówna walka samolotu z sępem. Z Managua w Ameryce donoszą, że samolot, kierowany przez dwóch pilotów, zetknął się w górach z olbrzymim sępem. Piloci utracili panowanie nad aparatem, usiłując wyskoczyć, przyczem obydwaj ponieśli śmierć na miejscu.

Walka z krótkimi włosami w Chinach. Chińskie władze mają zupełną słuszność, wypowiadając się przeciwko modzie noszenia krótkich włosów zarówno przez kobiety jak i przez mężczyzn. Bo moda obecna

bardzo poderwała kwitnący w Szanghaju przemysł wyrabiania siatek do włosów. Siatki takie wynalazł przed laty 70 ciu kupiec wiedeński Grossmann; używał on do ich wyrobu sterylizowanych włosów ludzkich. Z czasem zaczęto używać do wyrobu siatek wyłącznie włosów kobiet chińskich. Obecnie, gdy kobiety i mężczyźni w Chinach noszą krótkie włosy, przemysł upadł. Ponieważ jednak zakaz obcinania włosów u płci obojga zaczyna już działać, więc koła handlowe i przemysłowe Chin cieszą się bardzo, iż wkrótce przemysł ten się odrodzi i zajmie swe dawne stanowisko Nie bez ciekawości przeczyta Europejczyk, co też władze chińskie z tego powodu myślą. Policja chińska wydała w sprawie krótkich włosów rozporządzenie następujące: Młodzież nasza skwapliwie naśladuje wzory zachodu, wcale się nie namyślając, czy odpowiadają one naszym stosunkom lub nie. Krótkie włosy dobre są może dla kobiet zachodu — nie chcemy tego badać — lecz dla Chinki moda taka jest zgoła niewłaściwa. A podczas gdy kobiety nasze poobcinały swe piękne warkocze, wielu mężczyzn zapuściło długie włosy. Wyglądają naprawdę śmiesznie, że zapuszczają włosy nie po to, by mieć warkocz, lecz by wyglądać bardziej rewolucyjnie. Dlatego właśnie postanawiamy i rozkazujemy, by ci pomyleni młodzi mężczyźni w ciągu 20 dni obcięli niepotrzebne włosy, w przeciwnym razie będą narażeni na wkroczenie władz w tej sprawie.

Rzeź 3.000 katolików w Chinach. Dzienniki donoszą o strasznej rzezi dokonanej przez komunistów w Chinach. Chińskie oddziały komunistyczne wymordowały całą ludność jednego z miast w prowincji Swatau. W rzezi zginęło 3.000, zamordowanych za to, iż byli zwolennikami i gorliwymi wyznawcami wiary katolickie.j



Mordowano w rozmaity sposób. Jednych, uderzając młotkiem w głowę, innym znów ucinano głowy pałaszami, jak to widzimy na naszym obrazku, to znów strzelano i t. p.

Śmiały lotnik. W Sydney (Australja) odbywał się przed kilku dniami przed 60-tysięcznym tłumem popis norweskiego lotnika Villera. Wyleciał on w górę, by zademonstrować, jak się używa spadochronu. Samolot unosił się dość wysoko nad ziemią, gdy Viller ze spadochronu rzucił się w dół. Okazało się jednak, że spadochron był źle nastawiony, bo nie chciał się otworzyć, wskutek czego Viller uderzył całą siłą o drzewo, na które spadł. Wiele osób podbiegło do miejsca katastrofy, przypuszczając, że zastanie jedynie potłuczone zwłoki lotnika. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy spostrzegli, że Viller siedział na gałęzi drzewa i zapalał papierosa. Okazało się, że ten upadek skończył się bardzo szczęśliwie, bo lotnik nie doznał żadnej krzywdy. Nie stracił nawet odwagi i humoru, to też z najzupełniejszym spokojem sycił się dymem papierosa.

RZECZY CIEKAWE.

Człowiek, który zbiera całusy.

Zbieranie znaczków i kart pocztowych, nalepek autografów itd. spowszechniało oddawna. Oddawna również trzeba było wynaleść coś nowego i to się też stało, naturalnie w Ameryce, w kraju wszelkich możliwości. W Los Angelos żyje człowiek zbierający całusy. Ktożby przypuszczał, że coś tak lotnego, jak całusy da się uchwycić i że można zbierać je inaczej, jak tylko w wspomnieniu. A jednak — zbieracz całusów gromadzi je w albumach, tak jak znaczki pocztowe albo fotografje. Posiada on już bardzo piękną kolekcję, której pojedyncze okazy pochodzą w głównej mierze od amerykańskich gwiazd filmowych. Cała sztuka polega na zawarciu znajomości z gwiazdą. Gdy znajomość została zawartą, wówczas o zdobycie całusa już łatwo. Jest on przecież tak niewinny — daje się go poprostu na papier!

Zbieracz przedkłada pięknej pani, którą prosi o całusa, album. Potem otwiera on lśniącą w bieli stronę, przygotowuje trochę waty, przysypuje ją karminem i prosi panią by przycisnęła czerwoną watę do swych ust, a następnie mocno ucałowała biały papier. W końcu piękna pani na papierze tym musi jeszcze napisać swe nazwisko, zbieracz dziękuje i znika. Człowiek, który zbiera całusy, do mężczyzn udaje się rzadziej, istnieje mimo to ktoś, kto zbiera całusy tylko męskie. Zaznaczyć trzeba, że Amerykanin z Los Angelos nie jest właściwie pierwszym wynalazcą nowego sportu. Uczyniła to Angielka nazwiskiem Evans z Kensington. Gdy Jan Kubelik przed piętnastu laty wystąpił w Londynie czekała na niego po skończeniu koncertu w pokoju artysty młoda dama i odezwała się doń w ten sposób: „Mistrzu chciałabym od ciebie całusa!“ Kubelik nie wiedział w pierwszej chwili jak się ma zachować wobec takiego żądania. Popatrzył się na pannę i spostrzegł, że jest bardzo przystojna, mimo to jeszcze się wahał. Młoda panna, jednak widząc zdziwiony jego wyraz twarzy serdecznie się zaśmiała i wytłumaczyła, że chodzi jej o całus na papierze, w albumie. Kubelik, wziąwszy album do ręki spostrzegł na każdej stronie czerwoną plamę i podpisy wielu znakomitości i dlatego nie wahał się już uczynić zadość jej żądaniu.

Podział lasów.

Lasy przyroda rozdzieliła bardzo nierównomiernie, zwłaszcza jeśli chodzi o Europę. Najbogatszym w nie krajem jest Rosja, posiadająca przeszło 153 miljony hektarów zalesionej przestrzeni. Dalej idzie Szwecja, mająca 23 miljony hektarów lasów; Finlandja — 21.1 miljonów hektarów; Niemcy — 12.4 miljonów hektarów. Dopiero po Niemczech idzie Francja, po Francji Polska, a po Polsce Rumunja; przytem Francja ma nieco ponad 10 miljonów hektarów, Polska 8.9 miljona, a Rumunja 6.9 miljona hektarów.

Najuboższym w lasy krajem europejskim jest Grecja, posiadająca zaledwie 0.6 miljona hektarów zalesionej przestrzeni.

Raj na ziemi.

Tym rajem na ziemi w materjalnem znaczeniu słowa jest Australja, jest to bowiem jedyna część świata, której udało się wprowadzić w życie wyrównanie w podziale dóbr.

Robotnicze związki zawodowe osiągnęły tam to, iż każdy robotnik australski posiada własny dom z

ogrodem i samochód; panuje tam nietylko zasada ośmiogodzinnego dnia pracy, lecz przeprowadzono 44-godzinny tydzień pracy, przyczem od poniedziałku do czwartku włącznie pracuje się po 9 godzin, w piątek tylko osiem godzin, a sobota i niedziela zupełnie są wolne od pracy.

Prawnie ustalone najniższe płace tygodniowe wynoszą dla robotnika wykwalifikowanego około 240 złotych; dochodzą one jednak często do wysokości 300, a nawet 380 złotych tygodniowo przy cenach — jeśli chodzi o życie — niemal takich samych, jak u nas, — jeśli zaś mowa o odzieży i innych potrzebach — nawet niższych.

Do tych godnych naprawdę pozazdroszczenia warunków bytu robotnika australijskiego dochodzi w niektórych prowincjach (np. w Nowej południowej Walji) ten przywilej, że państwo daje zapomogi na kształcenie dzieci. Prócz tego każdy australczyk po ukończeniu 65 lat otrzymuje z kasy państwowej emeryturę, wynoszącą około 50 złotych tygodniowo. Emerytura ta jest tem przyjemniejsza, że nie wymaga żadnych opłat ani ubezpieczeń.

Słusznie więc można, jak widzimy, nazywać Australję rajem na ziemi, przynajmniej dla ludzi pracy.

Sowieckie małżeństwa.

W biurze stanu cywilnego w Petersburgu zarejestrowano w grudniu ub. r. 48 małżeństw zawartych na okres dwudniowy i 90 na czas od jednego do dwu tygodni. W ciągu 1927 r. w samym Petersburgu udzielono 16 tys. rozwodów na 24 tys. zawartych małżeństw.

Działanie barw.

Od pewnego czasu uczeni francuscy i angielscy zajmują się sprawą wpływu barw na duszę ludzką. W tym kierunku poczyniono setki prób w szkołach, fabrykach i szpitalach, dzięki czemu udało się przeprowadzić badania nad działaniem barw u przeszło trzydziestu tysięcy ludzi.

Badania te wykazały, że np. czerwona barwa na ludzi zdrowych działa ożywiająco i podnieca nerwy; na organizmy zaś słabowite wpływ tej barwy jest wręcz odmienny, działa ona przygnębiająco lub odstraszająco. Barwy biała i żółta są obojętne; zdrowy człowiek niemal ich nie spostrzega, działają raczej uspakajająco. Barwa fjoletowa pobudza jakoby fantazję, gdy natomiast czarna źle działa na wyobraźnię, a jeśli czas dłuższy mieć ją przed oczyma, odczuwa się przygnębienie bardzo silne.

Co do barwy błękitnej nie zdołano ustalić, jak ona oddziaływa; wpływ bowiem na jednych ludzi jest korzystny, pobudzający; na innych natomiast działa nieprzyjemnie, bo męczy.

Jak się robi sztuczne perły?

Sztuczne perły robi się albo z twardej substancji, spotykanej w bardzo wielu gatunkach muszli, a nazywanej masą perłową, albo też z kulek szkła, napełnionych specjalnym „olejkiem wschodnim“, sporządzanym z łuski rybiej.

Paryż, stanowiący siedlisko główne przemysłu pereł sztucznych, wyrabia tej „esencji“ ilości bardzo znaczne. W tym celu należy najpierw oskrobać ryby z łuski, później tę łuskę wymyć; po wymyciu rozciera się ją w wodzie tak, by masa osiadła na dnie naczynia już jako proszek.

Gdy się taką masę otrzyma, wystarczy wprowadzić małą jej ilość do kulki szklanej, by stworzyła ona perłę. Tę kulkę napełnia się do reszty woskiem, aby „esencja wschodnia“ nie poruszała się i nie zmieniała blasku „perły“.

Blondynki wymierają.

Amerykański biolog, prof. Natzinger z uniwersytetu w Buffalo, zapewnia, że w ciągu paru wieków wśród płci pięknej zupełnie zanikną jasne włosy niemal zupełnie. Profesor zadał sobie trud bardzo mozolnej pracy nad statystyką i zebrał liczne zestawienia z miast St. Zjednoczonych i Anglji.

Badanie tych właśnie cyfr upoważnia go do twierdzenia, że blondynki są na wymarciu — oczywiście chodzi o włosy same, a raczej o ich barwę. Obecnie stosunki przedstawiają się tak, że na 100 nowonarodzonych dziewcząt pięć ma włosy blond i pięć rudawe. Brunetki i szatynki mają więc bardzo znaczną przewagę.

Prof. Natzinger jest zresztą zdania, że blondynki mają mało siły życiowej, a nawet mózg ich jest mniejszy, aniżeli mózg brunetek lub szatynek. Jeśli ten pogląd nie jest tylko wyikiem osobistego stosunku Natzingera do blondynek, nad któremi z jakiegoś powodu szuka zemsty, w takim razie los blondynek nie byłby szczególnie godny pozazdroszczenia.

Kosztowności z nieba.

Jednym z najdziwniejszych minerałów jest tak zwany mołdanit, kamień w rodzaju szkła wielkości orzecha laskowego. Nazywa się on tak dlatego, że znaleziono go w górnym biegu rzeki Mołdawy (Czechosłowacja). Bywa on barwy zielonej lub szarobłękitnej.

Szlifierze potrafią zrobić z niego tak zwane pseudochryzolity; a nawet niektórzy biorą je za szmaragdy. Mołdanity — według mineralogów — należą do rzędu kamieni, które spadły z nieba; świadczy o tem ta okoliczność, że mają one chropowatości, spotykane jedynie na kamieniach pochodzenia meteorycznego, to znaczy takich, o których w potocznym języku mówi się, że spadły z nieba.

Są to kamienie dość cenne i należą do rzędu półszlachetnych.

Humor obrazkowy.



— Paniusiu, jaka jest różnica między miłością a małżeństwem?

— W miłości dwa serca biją dla siebie, a w małżeństwie dwa serca biją się razem.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **J. K.** w M.: List Pański sprawił nam prawdziwą radość, bo naprawdę wielkiem uznaniem dla nas jest czyn Pański. Zaprzestanie palenia tylko dlatego, aby pieniądze przeznaczyć na prenumeratę „Roli", jest dowodem umiłowania naszego pisma, a takiego umiłowania my od naszych Czytelników pragniemy, gdyż jest ono najwyższą nagrodą za naszą ciężką pracę. Pisze Pan: „Nie paląc, jestem zdrowszy, a czytając „Rolę", jestem weselszy". Wierzymy w to i gdyby więcej ludzi naśladowało Pana, mniej byłoby smutku na świecie. — Zagadki umieścimy. — **Franciszek Sawa** w K.: Wiersz ma myśl piękną, ale nie we wszystkich miejscach się rymuje, więc trudno go drukować. Pisząc, trzeba na wszystko uważać, a więc: rym, rytm i następstwo wyrazów. Gdy jednego z tych trzech warunków brakuje, wiersz, choćby treść jego była i najpiękniejszą, przestaje być wierszem. — **Franciszek Leśnik** w S.: O pszczoły niech Pan pisze do p. Józefa Lorenza w Lanckoronie (poczta w miejscu), on jako prezes Towarzystwa pszczelarskiego, najlepiej wskaże Panu, gdzie i w jakiej cenie można dobry rój pszczół nabyć. Plastrów gotowych się nie sprzedaje, ale gotową węzę sztuczną, na której pszczoły nadzwyczaj szybko ulepiają plastry. Cena innych rzeczy, o które Pan pyta, jest najrozmaitsza, zależy to od jakości. Rzeczy te w małej ilości najlepiej nabyć w najbliższem mieście, gdyż sprowadzanie ich pocztą nie opłaci się. — **Antoni Szymański** w R.: Jeżeli rozchodzi się o korzyści materjalne, to pisanie powieści może się opłacić, oczywiście dobrych powieści, gdyż wydawcy za dobre rzeczy płacą nienajgorzej. Natomiast wierszy z powodu małego pokupu nie przyjmują zbyt chętnie do druku. O ile zaś Pan ma na myśli zadowolenie osobiste, to najlepiej pisać to, do czego się ma więcej zdolności. — **Piotr Wenc** w S.: „Myśli" bardzo dobre. — **Alfons Czader** w S. W.: Zagadki dobre. — **Kostek z pod Smreka:** Wiersz nie do druku. **Wincenty Kúglin** w K.: Otrzymaliśmy. — **B. G.:** Wiersz zadługi. — **Jan Pelczar** w W. S.: Otrzymaliśmy. — **Józef Olchawa** z Kamionki: Prosimy napisać nam, czy pisarz gminny dał Panu pokwitowanie nadania prenumeraty, jak również czy Pan otrzymał numer 10 i 13. Prosimy napisać nam zaraz. — **Marja Sienkowa** w R.: Nadeszła odpowiedź urzędu pocztowego w Rabce, z której wynika, że „Rola" do Rabki nadchodzi regularnie. Przesłuchany posłaniec zeznał, że „Rolę" tego samego dnia, w którym z gminy otrzymał, Pani doręczał. A więc za zatrzymywanie „Roli" w gminie winien tylko naczelnik gminy. Pewnie mu się „Rola" podoba, tylko mu żal na nią kilku złotych. Jeżeli Pani jeszcze raz otrzyma późno, to prosimy napisać a wszystkie papiery reklamacyjne odeślemy do starostwa w Myślenicach. — **Karol Kroczek** z K.: 50 k. cz. otrzymaliśmy — dziękujemy, jak również za życzenia. Cześć! — **Jan Banaś** w P.: 5 zł. otrzymaliśmy — numera wysłane. **A. Kotlarczyk** w Z.: Winien Pan tylko za jeden egzemplarz no i prenumerata II kwartał. Cześć! — **Piotr Wenc** z S.: Otrzymaliśmy — dziękujemy

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 16 marca b. r.

Płacono za jedem kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·18 do 1·72 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·75 zł.
Woły . .	od 1·24 do 1·90 zł.	Cielęta .	od 1·30 do 1·94 zł.
Krowy .	od 0·89 do 1·72 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·88 do 2·16 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·35 do 2·85

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.)

■ ☆ ☆ ■ ☆ Płynność w wysławianiu.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Wioślarz-amator.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Perfumy chińskie.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Czarodziej.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Paroksyzmy.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Tyran.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Pokrycie skóry.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Płyn.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Ptaki.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Bryła geometryczna.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Poustawia w kopy wspak.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Modne, krótkie
■ ☆ ☆ ■ ☆ Stop metali.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Błazen w cyrku.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Inaczej główka.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Kwiaty.
■ ☆ ☆ ■ ☆ Minister w Turcji.

Litery wstawione zamiast kwadracików, czytane z góry dadzą dwa nazwiska i imiona polskich muzyków.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Wł. Marko z K.).

Pierwsze czwarte bez końcówki
Dobrze płacą w tym zawodzie,
Drugie czwarte dwa zaimki,
Trzecie zawsze łowi się w wodzie,
Czwarte drugie dziecię ojcu
Mówi prawie w każdej chwili.
Całość w rzędzie chorób oczu
Znajdą czytelnicy mili.

II.

(Ułożył Wł. Bulek z O.

Gdyby ci tak kto rzekł: „Jedz, to pierwsza [druga".
Sądziłbyś, że warjat, lub że głupca struga.
I rzekłbyś: „Człowiecze cóż ty to masz [w głowie?
Zbierz-że prędko wszystko i daj lepiej [krowie".
Lecz gdyby tak dał ci funt chleba świeżego,
A wreszcie to drugie i pierwsze do tego,
To zjadłbyś ze smakiem i byłbyś też zdro- [wy,
Bo to nam jest smaczne, tamto lubią [krowy.

III.

(Ułożył Antoni Król z B.).

Pierwsza, gdy mówisz, że bardzo daleko,
Drugą usłyszysz od tej. co daje mleko.
Całe, to imię, którego było chwałą
Nieraz na polu walki i nie mało.

IV.

(Ułożył Sporysz z G.).

Pierwsze, pół drugiego
Wielcy ludzie mają
Drugiego, trzeciego chłopi używają
Zwłaszcza gdy leniwe
Nigdy nie żałują.
Całość sprowadzamy, dużo nas [kosztuje.

5. Przestawianki.

(Ułożył Wł. Marko z K.).

I.

M. Sioło jest wieś. Mer Z. L. ma za bezcen metr.

II.

Jan Majuka był i jest gazdą. Ser to nie lak.

III.

Wóz Rudka Ronod, a na wozie buk.

IV.

Ksiądz Siwek i Oiti jedzą sadze.

V.

Teść jedzie kucem, gość Szarak nie cham.

Z powyższych zdań ułożyć pięć znanych przysłów.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 1 kwietnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 11 „Roli": 1. Logogryf: Antoni St. Bassara, redaktor. 2. Szarady: I. Kanapa, II. Niezgoda, III. Lemoniada. IV. Wymyty. 3. Zagadka: I. Baba, II. Kobieta.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali p. p.: Adolf Liebeskind z K., Jan Patulski z O., Piotr Wenc z S., St. Zydroń z B., Władysław Gawłowicz z B., Maryla Kalafarska z K., Władysław Marko z K., „Yoga" z K., Gabrjel Wirstnik z Szcz., Tadeusz Sarnowicz z T., Henryk Bilka-Głębicki z S., I. Zajączkowski z St.

Nagrody wylosowali pp.: St. Zydroń z B. i „Yoga" z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

„Pan ożenił się z miłości na pierwszy rzut oka?"
„Niestety tak, bo gdybym był jeszcze raz rzucił okiem, byłbym dziś jeszcze szczęśliwym kawalerem".



Właśnie na odwrót...

„Kiedy zobaczysz ładną osóbkę zapominasz żeś żonaty!"
„Przeciwnie! Zaraz mi się to przypomina".



Opowiadanie myśliwego.

Idąc sobie raz, panie, lasem wedle Maćkowego dęba, patrzę — stoi sarna i mech skubie. Przyłożyłem flintę do oka, wygarnąłem — sarna stoi. Wygarnąłem drugi raz — ani drgnie. Oszalała głupia koka, czy co — myślę sobie. Przybiłem trzeci raz! buch! Nic. Znowu buch — i znowu nic. Wystrzelałem, panie, piętnaście nabojów, a ta głupia ani się ruszyła. A czy wiecie, panowie dobrodzieje, dlaczego? — Oto po prostu: głuche było bestyjstwo, jak ten pień!



Można inaczej zrozumieć...

Stara dama wsiada do tramwaju. Jedzie do „Starego Muzeum" i prosi konduktora, by zwrócił je uwagę gdzie ma wysiąść. Po kilku przystankach przystępuje do niej konduktor, wołając:
— „Stare Muzeum! wysiadać!"



Giełda płodów rolniczych

z dnia 20 marca b. r.

Pszenica .	56·00—57·00	Słoma długa	9·00—9 50
Żyto .	00·00—00·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies .	41·00—42·00	Koniczyna nasienn. czer.	300·00—330·00
Jęczmień .	41·00—43·00		
Łubin żółty	30·50—32·50	Otręby żytnie	31·50—32·00
Fasola biała	58·00 - 59·00	Mąka żytnia	60·00—61·00
Groch zwyk.	00·00 - 00·00	Mąka pszen.	87·50—89·00
Siano słodk.	14·00 - 15·00	Otręby pszen.	32·00—33·00
Konicz pastew.	19·00—20·00	Mąka czerw.	35·00—36·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Książki do nabożeństwa

Zbiorek Modlitw, Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 2 łz. 70 gr.
Przyjdź Królestwo Twoje, Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1·80 zł.
Ołtarzyk polskiego dziecka. Wybór modlitw i pieśni dla dzieci, stron 160, oprawne . . . . 1 zł. 30 gr.
Chwalcie dziatki Pana. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci, stron 100, oprawne w płótno 1 zł. 30 gr.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Życzenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku, gdyż tę część otrzymujemy.